Nr. 171. Lwów — Czwartek dnia 28 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Innocentego P. | Cyryaka
Jutro: | św. Marty P. | Atenogenesa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 35
Zachód „ 7 m. 34

Długość dnia godzin 14 minut 59
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Proces królewiecki.

Gdyby nie wojna i nie zatarg z powodu t. zw. „korsarstwa“ statków rosyjskich, oczy całego świata byłyby zwrócone na salę sądową w Królewcu, gdzie się odbywał rzadki polityczny dramat, — możnaby powiedzieć, że odegrano tam uscenizowany polityczny pamflet. W nieszczęściu, które dotknęło Rosyę, ma ona jednak szczęście, że powszechna opinia, zajęta czem innem, nie zwróciła prawie żadnej uwagi na prawdziwie niedźwiedzią usługę, oddaną przez rząd niemiecki rosyjskiemu. Usługa była tak dziwna, tak szkodliwa dla caratu, że w jej szczerość trzeba wierzyć jedynie dlatego, iż część kompromitacyi spadła przy tej sposobności na administracyę pruską. Teraz, gdy proces się skończył, podaliśmy o nim wczoraj jurydyczną wzmiankę, a dziś wyłuszczymy jego polityczne momenta.

Kilku królewieckich i paru lipskich Niemców prowadziło na spółkę zyskowny interes przemycania do Rosyi broszur i świstków, zwanych pospolicie rewolucyjnymi, chociaż w gruncie rzeczy treść ich była raczej socyalistyczna, a ton obelżywy. W broszurach opisywano „prawdy“ o rozruchach studenckich i robotniczych w caracie, o scenach w więzieniach i syberyjskiej katordze, o zabijaniu żydów kijami w Wilnie, o rzezi żydów w Kiszyniowie w roku przeszłym na prawosławną Wielkanoc, a w świstkach znieważano cara, jego ministrów, Pobiedonoscewa, różnych innych dygnitarzy, zaczynając od p. von-Wahla, a kończąc na teraźniejszym wielkorządzcy finlandzkim księciu Obolenskim. Spółka niemiecka, która się zajmowała przemycaniem do Rosyi tych druków, była oczywiście tajna. Czy pracowała ona w imię jakiejś idei, czy też po prostu handlowała rozchwytywanym przez Rosyan towarem, tego prokurator nie wyjaśnił. Oczywiście, podsądni utrzymywali ścisłe stosunki z rosyjskimi rewolucyonistami, czy też socyalistami, od nich też mieli niezliczone mnóstwo sekretnych rozporządzeń rządu rosyjskiego, różnych opisów, pamiętników i skryptów do druku. Wszystko to rząd pruski zabrał przy dokonanych rewizyach, pobieżnie przejrzał, a przekonawszy się, że była robota szkodliwa dla rządu rosyjskiego, zapytał go, czy on chce, aby owych Niemców sądzono. Z Petersburga odpowiedziano, że i owszem rząd prosi o sąd, więc owych Niemców posadzono do więzienia śledczego, a prokuratorya zaczęła dochodzenia.

Tu odrazu pruskie ministeryum sprawiedliwości popełniło jedną zdumiewającą niewłaściwość, która nadzwyczajnie oburzyła prawników we wszystkich krajach, nawet w Prusach. Oto wszystko, co znaleziono przy rewizyach, oddano do przejrzenia rosyjskiemu jeneralnemu konsulowi w Królewcu. Wszakże w ten sposób zadenuncyowano przed rządem carskim mnóstwo osób, których nazwiska znajdują się w owych aktach. Te osoby może są zupełnie niewinne, a przynajmniej nie są one winne podług europejskich kodeksów, a jednak będą ścigane przez rząd rosyjski. Gdy się o tem dowiedziano podczas procesu, zadrżeli z oburzenia prawnicy, w prasie huk powstał, a pruskie ministeryum sprawiedliwości i prokurator tem się uniewinniali, że nie było tłómacza i zarazem dobrego rzeczoznawcy, któryby dokładnie orzekł, co w tych skryptach, świstkach, broszurach jest ważne, trzeba zatem było skorzystać z usług rosyjskiego jeneralnego konsula. Dodano zresztą, że podsądni prowadzili taki interes, który mógł popsuć sąsiedzkie stosunki Niemiec z Rosyą, mógł bardzo zaszkodzić cesarstwu Hohenzollernów, a gdzie chodzi o rzecz tak ogromnie ważną, tam byłoby słabością nie okazać Rosyi dobrej usługi. Taka racya nie przekonała jednak publiczności i oto pruski minister sprawiedliwości p. Schönstedt, który sam kierował śledztwem wstępnem, uczuł się tak znużonym, że już zapowiedziano jego dymisyę. Cóż z tego! Ten pan spocznie na laurach, a iluż-to ludzi w Rosyi będzie przeklinało pruską usłużność!

Oskarżonych Prusaków postawiono przed sądem za trzy zbrodnie główne: za zdradę stanu, za obrazę majestatu carskiego i za utworzenie tajnego spisku.

Obrońcy ich dowodzili, że zdrady stanu nie ma, bo kodeks pruski nie jest obowiązany ścigać czynów szkodliwych dla jakiegoś innego państwa, jeżeli nie ma odpowiedniej konwencyi. Prokurator odpowiedział na to, że wprawdzie takiej konwencyi z Rosyą nie ma, ale ambasador rosyjski w Berlinie zawiadomił rząd, iż w caracie nikomu nie wolno spiskować przeciw państwu niemieckiemu, zatem Niemcy są zobowiązane do wzajemności. Ten argument nie przekonał trybunału, więc podsądnych uwolniono od zarzutu zdrady stanu.

Uwolniono ich także i z tego samego powodu od oskarżenia o obrazę majestatu cara i jego rządu. Ale tu właśnie był moment najciekawszy procesu. Kwestya tak stanęła: jeżeli nie ma obrazy majestatu, to niewątpliwie jest prosta obraza czci, bo w drukowanych broszurach i świstkach, przemycanych do Rosyi, nazywano cara rzeczywiście bardzo obraźliwie i nieprzyzwoicie. Kto chce poznać wszystkie te istotnie ohydne przezwiska, niech zajrzy do berlińskich, albo wiedeńskich dzienników; w nich znajdzie tę łajaninę, którą my pomijamy przez szacunek dla czytelników i drukowanego słowa. Obraza rządu rosyjskiego jest w tem, że w owych broszurach i świstkach zarzucono mu wiele po prostu przerażających czynów. Za prostą obrazę czci osób zagranicznych pozwala sądzić kodeks pruski, ale pozwala także przeprowadzić dowód prawdy. Z tego skorzystali obrońcy, postawiwszy świadków, obywateli pruskich, którzy długo przebywali w Rosyi i mogli dużo powiedzieć o tamtejszych stosunkach. Pomiędzy tymi świadkami wybitną rolę odegrali dwaj panowie: berliński pisarz Buchholz, który w Rosyi studyował ruch socyalistyczny, i berliński prawnik dr. Ballod, który osobiście badał przyczyny rozruchów antisemickich. Opowiedzieli oni takie naprzykład rzeczy: Z petersburskiego uniwersytetu wydalono kilku studentów; wszyscy inni zastrejkowali, więc wysłano przeciw nim kozaków z nahajkami; odbyła się w gmachu uniwersyteckim scena, o której pp. Witte i Wannowski w raporcie do cara wyrazili się jako o grubem nadużyciu policyi. Car nakazał przeprowadzić śledztwo. Otóż w policyi dopóty chłostano studentów, dopóki nie złożyli takich zeznań, jakich żądali od nich policyjni urzędnicy. Ks. Oboleński, jako gubernator charkowski, kazał kozakom siec do śmierci wszystkich bez wyjątku chłopów z dwóch wiosek, które się zbuntowały, przyczem nie rozbierał, kto winien, a kto nie; kiedy już skatowano chłopów, gubernator rzekł do kozaków: „A teraz pohulajcie z babami“ — i oto było najpierw coś bardzo sprośnego, a potem coś tatarskiego. W jednej kaźni dozorca jej robił natrętne propozycye 20-letniej skazanej za socyalizm pannie. Ta — wyrywając się — dała mu w twarz. Skazano ją na sto kików. We dwa dni potem ta dziewczyna umarła. Towarzyszki jej niedoli, aby uniknąć tego samego losu, postanowiły popełnić samobójstwo. Zażyły trucizny, lecz była ona za słaba, zmarło ich tylko kilka, resztę odratowano, wysieczono rózgami i już pilnowano. One zaczęły się głodzić, więc bito je kijami, aby jadły, lecz skończyło się na tem, że czy z głodu, czy od kijów, wszystkie wkrótce pomarły.

— Zastanów się pan! — zawołał przewodniczący królewskiego trybunału do świadka Buchholza. — Co pan opowiada! Czy może pan zaprzysiądz to wszystko?

— W każdej chwili i bez zastrzeżeń — odrzekł świadek.

I ciągnął on dalej swą opowieść, która dziwnie przypomina książkę Kennana o rosyjskich więzieniach.

Z kolei dr. Ballod opowiedział szczegóły o sieczeniu żydów w Wilnie, o rozruchach antysemickich w Kijowie i o rzezi w Kiszyniowie. W Wilnie, w dzień 1-go maja 1902 roku posypały się z galeryi w teatrze na parter kartki z wyrazami: „Niech żyje 1 maja!“ Galerye natychmiast obsadzono żandarmami, wszystkich stamtąd popędzono na policyę i w przytomności gubernatora von Wahla sieczono, nie szukając winnych, nie oddzielając kobiet od mężczyzn, dorosłych od młodzieży. Potem gubernator powiedział do ochłostanych: „Oto jak ja wam winszuję 1 maja!“ W Wilnie Polacy nie chodzą do teatru, a Rosyanie, jako zamożni urzędnicy, nie chodzą na galeryę, byli więc na niej sami żydzi i oni-to wyłącznie byli chłostani. Ta rozprawa miała więc zabarwienie antysemickie. Oczywiście, zrobiła ona wrażenie wśród żydów. Wysypali się więc oni na nawskróś żydowską Niemiecką ulicę i szwargotali podnieconymi głosami. Wtem z dwóch końców ulicy dwa kozackie oddziały wpadły z nahajkami na ten tłum i kogo nie pokaleczyły ołowianemi końcami nahajek, tego potratowały końmi. W Kijowie policya wypuściła rozpojoną tłuszczę na Padół, zamieszkany niemal wyłącznie przez żydów, a w Kiszyniowie wręcz ściągała nawet z Odesy „bosaków“, aby urządzili rzeź. Artykuły *Besarabca*, w których dużemi literami drukowano wezwanie: „Śmierć żydom!“ przechodziły przez rządową cenzurę. Kiedy po rozruchach spędzano na policyę „bosaków“, ci się dopytywali, za co ich biorą do kozy, kiedy oni wykonali tylko polecenie urzędników policyjnych.

O nadzwyczajnej samowoli czynownictwa mówił wezwany przez trybunał profesor Reussner, który wykładał na uniwersytetach rosyjskich, a teraz pracuje na niemieckich. Wreszcie okazało się podczas rozprawy z wywodów rzeczoznawcy języka rosyjskiego prof. Reussnera, że jeneralny konsul rosyjski tendencyjnie poprzekręcał treść skonfiskowanych broszur i świstków.

Tu więc, podczas rozprawy nad pytaniem, czy była obraza cara i rządu rosyjskiego, roztoczono obraz takich stosunków w caracie, które w wysokim stopniu skompromitowały urzędową Rosyę przed całą Europą. W tem właśnie była niedźwiedzia usługa rządu niemieckiego, oddana caratowi, że go postawił pod pręgierzem europejskiej opinii. Trybunał uznał, że nie było obrazy, gdyż za nią nie wyniósł wyroku potępiającego.

Osądził oskarżonych tylko za należenie do tajnego związku.

Trybunał postąpił, jak mu podyktowało sumienie i to nie podlega żadnej krytyce. Ale zachowanie się ministeryum sprawiedliwości, które samo przeprowadziło wstępne śledztwo, w akta wtajemniczyło rząd rosyjski i pytało go, czy chce procesu; następnie zaś zachowanie się prokuratoryi, która oskarżała, nie przekonawszy się, czy dobry jest materyał dowodowy, dostarczony przez rosyjskiego konsula, a więc człowieka zupełnie obcego pruskiemu sądownictwu: to przeraziło opinię niemiecką. Przypomniano sobie inne sprawy, przygotowane dla sądu równie lekkomyślnie, z pobudek politycznych, a nie jurydycznych, więc proces wrzesiński, potem gnieźnieński, wreszcie proces pani Kwileckiej. Ministeryum sprawiedliwości i prokuratorya pruska służą nie sprawiedliwości, ale politycznym namiętnościom lub dyplomatycznym względom. Opinia nie chce więc zadowolić się zapowiedzianem ustąpieniem ministra Schonstedta, żąda reformy procedury sądowej; publiczność podpisuje odpowiednią petycyę do sejmu. Bo to rzeczywiście jest monstrualnem, że prokurator może z pobudek stronniczych lub dyplomatycznych trzymać obywateli w więzieniu śledczem po pół roku, a kompromitować państwo wysługiwaniem się obcym rządom.

Korespondencye.

Wiedeń 25 lipca.

(Wyludnienie miasta. — Urlopy. — Ze świata dyplomatycznego. — Prawdopodobna wizyta króla hiszpańskiego we Wiedniu. — Strzelanie do obłoków celem sprowadzenia deszczu).

(y). Z powodu szalonych upałów wyludnił się Wiedeń w tym roku bardziej niż zazwyczaj o tej porze. Wszystkie salony świata arystokratycznego, finansowego i urzędniczego zamknięte, panie wyjechały na wieś lub do wód, a z mężczyzn tyle tylko pozostało w mieście, ile niezbędnie potrzeba do utrzymania maszyneryi biurokratycznej w ruchu. Tylko naczelny kierownik tej maszyneryi, prezes gabinetu dr. Koerber, nie daje sobie wypoczynku i nie wybiera się wcale na urlop, jakkolwiek podobno sam Cesarz zaproponował mu, aby spędził kilka tygodni przy jego boku w Ischlu i wypoczął nieco po trudach kilkoletniej nieprzerwanej, a tak natężającej pracy. Od chwili bowiem objęcia rządów, a więc od lat z górą czterech, nie był dr. Koerber jeszcze wcale na urlopie.

Swiat dyplomatyczny całkiem się rozjechał. Pozostali tylko nuncyusz papieski mgr. di Belmonte, który jednak także za kilka dni się wybiera w podróż, ambasador włoski książę Avarna i ambasador hiszpański Villa Urutia, którego jednak specyalny powód zatrzymuje tym razem w Wiedniu. Oto mianowicie czeka on na instrukcye od swego monarchy, młodego Alfonsa XIII, który ma zamiar z końcem lata, lub z początkiem jesieni przybyć do Wiednia w odwiedziny do Cesarza Franciszka Józefa, a w takim razie oczywiście ambasador hiszpański musiałby już zupełnie zrezygnować w tym roku z urlopu i zająć się przygotowaniem do przyjęcia króla. Czy podróż ta przyjdzie tego lata, lub tej jesieni do skutku, to zależy od wyniku ważnych rokowań dyplomatycznych, jakie toczą się właśnie między rządem hiszpańskim a francuskim w sprawie rozgraniczenia sfery wpływu francuskiego i hiszpańskiego w Marokku.

Jeżeli pertraktacye te zakończą się pomyślnie, w takim razie Alfons XIII pojedzie do Paryża złożyć wizytę prezydentowi Loubetowi, a stamtąd uda się w odwiedziny do Wiednia i Berlina. Bądź co bądź na dworze tutejszym tak na pewno oczekują odwiedzin króla hiszpańskiego w tym roku, a Cesarz tylko dla tego nie zamianował Alfonsa XIII dotychczas właścicielem jednego z pułków austryackich, pomimo, iż Wilhelm II już nadał mu pułk niemiecki, że chce osobiście wręczyć mu tę nominacyę.

Co się tyczy ambasadora włoskiego księcia Avarny, to ten nie wybiera się nigdzie w tym roku. Zdaje się, że pójdzie on w tym względzie w ślady swego poprzednika hr. Nigry, który piastując przez lat ośmnaście urząd ambasadora przy dworze wiedeńskim, zawsze spędzał lato w Wiedniu. Książę Avarna urządza się jednak trochę inaczej, mianowicie tylko przez dzień smarzy się w biurze ambasadorskiem i załatwia sprawy urzędowe, wieczorem zaś wyjeżdża powozem do odległego o 20 kilometrów Kaltenleutgeben, gdzie bawi jego rodzina, i tam przepędza noce, nawiasem mówiąc znacznie chłodniejsze niż w Wiedniu.

Biedni rolnicy w rozmaitych okolicach Austryi Dolnej i Styryi wpadają na prawdziwie desperackie pomysły sprowadzenia deszczu. W tym celu urządzają strzelanie z moździerzy do obłoków, aby sprowadzić chmury deszczowe, ale niestety nie udaje im się to. Wystrzelali już wiele centnarów prochu, a deszczu jak nie ma, tak nie ma. W sprawie tej zabrał głos profesor tutejszej akademii rolniczej Pohl i wyjaśnia, że wszelkie wysiłki rolników sprowadzenia deszczu zapomocą strzałów nie doprowadzą do niczego. Strzelanie do obłoków okazało się wprawdzie w wielu wypadkach dosyć skutecznem celem rozpędzenia chmur gradowych i zażegnania przez to burzy gradowej, ale z tego nie wynika wcale, aby tym samym środkiem można osiągnąć także cel przeciwny, tj. sprowadzenie chmur pewnego gatunku, czy to gradowych, czy deszczowych. Naukowego wyjaśnienia faktu, iż strzelanie w obłoki istotnie rozpędza chmury gradowe, dotychczas nie mamy, przypuszczać jednak można, iż wstrząśnienie powietrza zapomocą strzałów wywołuje pewne zmiany w formacyi chmur, w ich zawartości wody i w gęstości powietrza. Nie udało się wszakże dotychczas stwierdzić, do jakiej wysokości sięga skuteczność takich strzałów. Zupełnie inaczej ma się jednak rzecz, jeżeli się chce zapomocą strzałów zwalczyć brak wilgoci w powietrzu — na to nie pomogą niestety żadne strzały, żadne wstrząśnienia powietrza.

Ankieta o Rusinach.

Od pewnego czasu wychodzi w Wiedniu w języku niemieckim czasopismo *Ruthenische Revue*, będące organem radykałów ruskich, ziejących nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Tak np. po zjeździe Sokołów we Lwowie pojawiły się tam artykuły, bardziej jeszcze zjadliwe i denuncyatorskie od artykułów prasy hakatystycznej.

Otóż ta *Ruthenische Revue* rozesłała obecnie do rozmaitych polityków i publicystów zachodnio-europejskich szereg pytań, dotyczących stosunku rządu rosyjskiego do Rusinów, a specyalnie zakazu w Rosyi publicznego używania języka rusińskiego.

Tylko niewielu z zaproszonych nadesłało swe odpowiedzi, trzymane przeważnie w tonie ogólnym, tj. omawiające wogóle system rządu rosyjskiego tłumienia wszelkich nierosyjskich narodowości w państwie.

I tak, członek parlamentu szwedzkiego Adolf Hedin, pisze między innemi:

„Wynaradawiać milionowy naród — znaczy wyrządzać cywilizacyi nieobliczone szkody. Przymusowa jednorodność zabija intelektualną niezależność, życie moralnych sił, którym tradycye długiego historycznego rozwoju nadają odrębny typ; jest ono niszczeniem jednego z twórczych bogactw ludzkiej kultury. Wielostronność, wolny wzrost i swobodny rozwój wszystkiego tego, co stanowi naród, uniemożliwiają temu ostatniemu pracę dla ogólnego dobra cywilizacyi i dla postępu ludzkości. Jednostajność nie prowadzi do cywilizacyi,

1)

Feljeton literacki.

Ludwik Stasiak: „*Humoreski*“. Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej w pałacu Spiskim w Krakowie.

Nietylko u nas, ale w całej Europie coraz mniej mamy humorystów. Czy temu winny coraz trudniejsze warunki ekonomiczne bytu, czy pessymistyczna filozofia, która coraz szerzej otwiera sobie drogę do duszy współczesnych ludzi, czy wreszcie coraz powierzchowniejsze wykształcenie młodzieży, przeładowywanej faktami, fakcikami, a za to mniej filozoficznie kształconej, dość, że faktem jest, iż coraz mniej mamy humorystów. Starzy ustępują z pola, a wszystko co wydaje młode pokolenie jest tak przesiąknięte pessymizmem, niechęcią do ludzi, zazdrością i innymi jadami socyalnymi, iż na humor zdobyć się nie może.

A to niełatwo być humorystą, bo to nietylko trzeba być wesołym, a więc życzliwym, serdecznym, kochającym ludzi, lecz nadto trzeba mieć ogromne, o szerokim zakresie wykształcenie, umysł nadzwyczaj obserwacyjny, żeby spostrzegać wady i ułomności ludzkie, wszystkie te wady i ułomności filozofią łagodną zredukowywać do mianownika śmiesznostek i potem karcić te śmiesznostki w sposób tak życzliwy i serdeczny, żeby ludzi nie ranić. Takich humorystów mamy teraz dwóch w Polsce: jednym z nich jest pan Franciszek Reinstein, o którego tomie humoresek pisaliśmy niedawno na tem miejscu, drugim p. Ludwik Stasiak. Berłem i koroną Jana Lama, Bolesława Prusa i Kazimierza Bartoszewicza muszą się oni dzielić teraz na obszernem polu literatury polskiej.

Więcej jednak z tego berła i z tej korony przyznalibyśmy p. Ludwikowi Stasiakowi, a to z powodu, że obejmuje szerszy okręg działalności ludzkich, patrzy na świat głębiej, filozoficzniej, ma większą wykwintność w stylu i w sposobach ośmieszania ludzkich ułomności, nigdy nie przesadza i nie robi karykatury dlatego, aby jasno zamarkować do czego zmierza, nadto wreszcie wybiera sobie temata tak powszechne, że podczas gdy humoreski p. Reinsteina są najczęściej przygwożdżone do bruku warszawskiego, to humoreski Stasiaka, przetłómaczone na inne języki, obiegną całą kulę ziemską i wszędzie będą wywoływały śmiech serdeczny i zdrowy, śmiech życzliwy, wszelkiego jadu pozbawiony.

Głębokością myślenia i umiejętnością tak oświetlania przedmiotu, żeby go każdy zrozumiał i ocenił, góruje p. Stasiak nad wielu najznakomitszymi współczesnymi humorystami, a w pierwszej linii nad Markiem Twain'em, szerokością zaś i obszernością studyów nawet nad Czechowem, którego podobnie jak Jerome'a stawiamy najwyżej ze wszystkich humorystów współczesnych.

Jest jeszcze oprócz tego jeden czysto specyficzny wdzięk w utworach p. Ludwika Stasiaka: z zawodu jest on malarzem, a jeszcze do niedawna podziwialiśmy na wszystkich wystawach dzieła jego pędzla, szerokie zawsze w rozmachu i głębokie w myśli. Podobnie jak Ruszczyc nie tworzył on nigdy rzeczy banalnych, chociaż nie zawsze wykonanie techniczne odpowiadało głębokości myśli. Owóż w jego stylu czuć malarza tak, jak w stylu Wyspiańskiego, a jak Wyspiański jest przedewszyskiem poetą w utworach swego pędzla, tak Stasiak był przedewszystkiem filozofem w swych malarskich dziełach. Te dwa powody złożyły się na stworzenie humorysty pierwszorzędnego, humorysty, który spokój i głębię filozoficzną łączy z głęboką plastyką malarską.

Że mamy racyę, przyzna nam czytelnik, gdy przytoczymy pierwsze lepsze trzy, w trzech odmiennych rodzajach, humoreski, z wydanego teraz tomu zbiorowego tych prac Stasiaka. Oto naprzykład humoreska p. t. „Toasty“. Autor tłómaczy nam, dlaczego teraz jest tak rozrywany po wszystkich bankietach, chrzcinach, imieninach, święconych etc. i dlaczego zawsze go sadzają przy stole na jednem z miejsc naczelnych. Posłuchajmy tej wykwintnej satyry:

*

„Wiadomo wam czytelnicy, że p. Jacek Wiśniówka był w naszem mieście długoletnim dzierżawcą poborów targowych. Przez kilkanaście lat płacił miastu najwyższą ofertę sumiennie i punktualnie, nie żyłując zbyt chłopów, nie wyzyskując bab, które masło nosiły, garbarzy, którzy zelówki na straganach sprzedawali. Były wypadki, że gdy w kasie spostrzeżono ubytek gotówki (mówię tu allegorycznie; magistrackiej skrzyni żelaznej z czasów Maryi Teresy nie otwierał skarbnik nigdy, bo nie miał jej po co otwierać ze względu na pustki trwające tam także od czasów Maryi Teresy) — Jacek Wiśniówka śpieszył miastu z pomocą, dając ojczystemu magistratowi znaczne zaliczki na zapłacenie pensyi policyantów, na atrament dla sekretarza i tym podobne inwestycye. Nic dziwnego, że zdobył szacunek współobywateli, nic dziwnego, że rządną gospodarką oszczędził sobie z wielkim miasta pożytkiem kilkanaście tysięcy koron, za które kupił dom z ogrodem na głównej miejskiej ulicy. Spokoju i równowagi umysłowej nie zamącił p. Wiśniówce nawet grom, jaki spadł nań ze strony rady miejskiej. Gdy w tajnej ofercie licytacyjnej zobowiązał się p. Mojżesz Hazenlauf o tysiąc koron więcej targowego płacić, rada miejska odebrała targowe Wiśniówce na rzecz wyższego oferenta, gdyż intryga zjednała mu głosy przeciwników burmistrza, którzy za Hazenlaufem głosowali wraz z całem stronnictwem propinacyjnem. Że jednak zasługa publiczna nigdy bez nagrody zostać nie może, magistrat jednogłośnie nadał naszemu bohaterowi urząd oglądacza bydła, na której to posadzie pędził Wiśniówka dalej swój pożyteczny dla społeczeństwa i zaszczytny żywot.

Dom jego stał otworem dla całego miasta; domowe zaś i gospodarcze jego produkty miały sławę w całym powiecie.

Wiśniówka miał najlepsze rydze w beczułkach, w gąsiorkach zaś moczyły się w spirytusie najlepsze wybierane wiśnie. Wiśniówka jego była sławna i tak dobrze preparowana, że były dnie, w których więcej było tego płynu w żołądku pana burmistrza, niż wody w ratunkowych beczkach straży ogniowej miejskiej. Poza ważnym urzędem swoim, poza ogrodem i gospodarstwem, nie miał nasz bohater żadnych ambicyj. Gazet nie czytywał, choć czytać umiał, do teatru nie chodził, bo teatru nie było, z muzyki lubiał najbardziej głos harmonii ręcznej, słowem, nie prowadził waryackiego żywota mędrka, lub przewrotnego literata, który w gazetach humoreski pisuje. Długo mnie musiał namawiać assesor miejski, abym poszedł na imieniny Wiśniówki. Nie chciałem iść, nie dlatego, żebym stanowisko jego lekceważył, bo cały inteligentny świat miejski w jego domu bywał, ale dlatego, że miałem żal do solenizanta, spowodowany jego intryganckim i niesąsiedzkim postępkiem.

Na ostatnim jarmarku zakwalifikował on, jako miejski oglądacz bydła krowy moje do drugiej klasy, kiedy im się pierwsza należała. Gdy jednak syndyk miejski wraz z asesorem oświadczyli, że na imieniny bezemnie nie pójdą, uległem terrorowi i zjawiłem się w gościnnych pokojach naszego bohatera. Żałowałem tego srodze. Przy ceremonialnej wieczerzy zlekceważył mnie gospodarz okropnie. Posadzono mnie niemal na szarym końcu, poniżej pisarza z rady powiatowej i inspektora szkolnego, tuż obok drogomistrza, który od końca ostrego był zaledwie trzecim. Nie o zaszczyt mi wcale chodziło, lecz o rzecz daleko ważniejszą i zasadniczą. Z rozpaczą zauważyłem, że gdy od początku stołu dochodził do mnie szczupak, to przedstawiał się już jako sam oścień, na którego końcu pozostała tylko głowa, straszliwemi, dekadenckiemi oczami na mnie patrząca, wywołująca swą nicością wrażenie, jakbym nie był na uczcie, ale patrzył na secesyjne obrazy w krakowskiem Towarzystwie sztuk pięknych. Gdy zaś zauważyłem, że przy podawaniu polędwicy radzca, siedzący na trzecim miejscu, zjadł mi kalafiora, którego ja już od drzwi oczami prowadziłem ku sobie, humor mój był poprostu rozpaczliwy.

Apatycznie słuchałem toastów, które były nastrojone na ton zwyczajny u nas na miejskich i małomiejskich bankietach, obiadach i wieczorkach sokolich. Zawsze w tych wypadkach notuję przebieg myśli, mówców, logikę zdań, zawsze staram się ocenić i zrozumieć, czy mówcy dobrze sławioną przez się osobę oceniają, nie ujmując przypadkiem jej cnocie i zasłudze. Zasług Jacka Wiszniówki w toastach, które słyszałem, nie przeceniano.. Pierwszy przemawiał burmistrz. Mąż ten, wychyliwszy więcej kieliszków wina w tym dniu, niż załatwił aktów magistrackich w całym roku, rzekł między innemi: „— rzec śmiało mogę, że obywatelstwu naszemu przykład jego świeci jak zorza promienna wszelaką cnotą i zasługami. To też wyrazy czci, jakie ci drogi solenizancie niesiem, niech będą zachętą dla wszystkich, którzy w pochodzie do zasługi, do cnoty — chcą pójść w twoje ślady“.

Po burmistrzu mówił jakiś filolog, uczący greki i łaciny.

„Łaciński autor wyrzekł słowa: Per aspera itur ad astra, przez rzeczy przykre idzie się

chyba że odnosi się tylko do rzeczy powierzchownych: komunikacyj, pieniędzy, międzynarodowych instytucyj sanitarnych i t. p. Ale jeżeli chodzi o ideały narodowych wierzeń i dążeń i inne duchowe skarby, o sposób rozumienia narodowego życia i o postać, w której się to życie objawia — to jednostajność sprowadza prędzej lub później zanik narodowej żywotności".

„Język — to oddech narodu. Intelektualnie i moralnie niezależne życie narodu stłumiać — to wydzierać cywilizacyi jeden czynnik postępu, którego nic nie jest w stanie zastąpić. Masę jednostajną powiększać — to gromadzić martwe ciężary, a nie żywe siły społeczeństwa. Każdy zanik elementu wielostronności jest zanikiem elementu życia. Właśnie taki zanik poszczególnej narodowości i poszczególnego państwa jest pośrednią szkodą dla całej cywilizacyi".

Podobne zapatrywanie wyraża profesor uniwersytetu w Cambridge, Oskar Browning. Twierdzi on, że obecnie powstają wprawdzie wielkie państwa i wielkie polityczne unie, ale trwałość mogą one zdobyć tylko wówczas, jeżeli się obok nich będzie starannie ochraniało małe polityczne ciała. Te ostatnie powinny mieć tem większą siłę indywidualną, im bardziej rozszerza się samo państwo. Historya uczy, jak nieszczęśliwie kończą się te państwa, w których na to nie zwrócono uwagi. A do zachowania indywidualności najlepiej przyczynia się język tak, że szerzący się obecnie w całej Europie ruch, mający na celu utrzymanie przy życiu, wzmocnienie i oczyszczenie języków mniejszych narodów, należy uważać za robotę zdrową i za część tego samego naturalnego pędu, który prowadzi do połączenia większych państw.

Yves Guyot z Paryża widzi przyszłość Rosyi w zmianie centralistycznej autokracyi na federacyę. Rząd rosyjski powinien dać najzupełniejszą autonomię Finlandyi, Polsce, Rusi i innym narodowościom, bo Rosya w dzisiejszej organizacyi wygląda, jak „ogromna galaretowata masa z bardzo marnym aparatem nerwowym". Rosya powinna pójść w tym względzie za przykładem Austryi, która po bitwie pod Sadową zdecydowała się na kompromisowe rządy różnych narodowości.

Dr. Franciszek Oppenheimer z Berlina, wskazawszy na zgodne i obfite w dobre skutki współżycie różnych narodowości w Stanach Zjednoczonych i Szwajcaryi, powiada, że w przeciwieństwie do tych dwóch państw w Rosyi niejako „zaorywa się" narody, wykorzenia każdy nierosyjski język i każde odrębne plemię, aby stworzyć państwo jednostajne, jeden naród, jeden język z jednym carem i papieżem w jednej osobie. Wskutek tego olbrzymie państwo zamieniło się w zgniłe bagno, w którem nie może rozwinąć się żadna roślina kultury i szczęścia ludzkiego; przekupstwo, zabobony, lenistwo i głupota są w niej właściwymi rządzcami i dzisiaj chwieje się ona pod ciosami pogardzanego przeciwnika i staje przed walką wszystkich przeciw wszystkim".

„Polacy, Niemcy, Finlandczycy, Rusini — powiada dalej Oppenheimer — wszyscy oni niechaj pielęgnują ziarna swego języka i odrębności do czasu wielkiej orki, aby ziemia wydała wówczas owoce. A wówczas późniejsze pokolenie ze zdziwieniem zrozumie, że wszystkie te rzekome uzasadnienia ucisku i obdzierania narodów z przynależnych im praw były tylko marną pokrywką rozbójniczego samolubstwa i że teraz wszystkte głosy swobodnych ludów składają się na wielką symfonię szczęścia, dobrobytu, jedności i moralności. Kiedy bowiem naród walczy o swój język i swoją odrębność, to walczy o kulturę i szczęście całej ludzkości.

Pisząc o tej ankiecie, urządzonej przez *Ruthenische Revue*, słusznie podnosi *Nowa Reforma*, że to samo radykalne stronnictwo ruskie, które w ten sposób w obliczu Europy przedstawia się w aureoli ofiar rządu rosyjskiego, występuje jako moskalofilskie w Galicyi i wszędzie tam, gdzie to wydaje mu się korzystnem. Dlatego zdania owych publicystów europejskich zasługują na uwagę nietyle jako charakterystyka położenia Rusinów, ile jako protest przeciw wszelkiemu uciskowi narodowemu w Rosyi.

Paralelki słowiańskie w seminaryach szląskich.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń, 27 lipca.

Wczoraj byli na posłuchaniu u prezydenta gabinetu dr. Koerbera posłowie Michejda i Hruby jako reprezentanci posłów polskich i czeskich ze Szląska; przybyli oni w sprawie znanego rozporządzenia cesarskiego o utworzenie polskich klas równoległych w seminaryum w Cieszynie, a czeskich w Opawie. P. Hruby oświadczył, że posłowie słowiańscy nie upatrują w tem rozporządzeniu wypadku politycznego, lecz tylko zarządzenie kulturalne, ale ponieważ niemieccy posłowie uważali za rzecz właściwą zwrócić się do prezydenta gabinetu, sformułować swoje stanowisko w tej sprawie, i słowiańscy posłowie czynią to samo.

Odpowiadając posłom niemieckim — ciągnął dalej p. Hruby — zaznaczył dr. Koerber, że należą się Czechom i Polakom na Szląsku osobne seminarya, a utworzenie klas równoległych tłumaczy się względami na obecną sytuacyę w kraju, tak też zapatrują się posłowie słowiańscy i dziękują minisfrowi zarówno za decyzyę w tym duchu, jak i za jego słowa wyrzeczone do deputacyi niemieckiej. P. Hruby dodał, że wśród słowiańskiej ludności Szląska panuje zaniepokojenie, czy rozwój tych klas równoległych nie będzie zależnym od politycznych względów i sytuacyi, a nie wyłącznie od celów kulturalnych.

W dyskusyi, jaka następnie się wywiązała, pp. Hruby i Michejda odpowiadali na uwagi, wypowiedziane przez deputacyę posłów niemieckich. Prezydent ministrów oświadczył, iż uważa utworzenie paralelek za krok wyłącznie kulturalnej natury; zresztą powołuje się na swe wyjaśnienie, dane deputacyi niemieckich posłów. Co się zaś tyczy wprowadzenia klas tych w życie, to jest to rzeczą ministerstwa wyznań i oświaty potrzeby zakładów zaspokoić i dbać o rozwój ich w przyszłości. Pp. Michejda i Hruby udali się następnie do ministerstwa oświaty.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 27 lipca. Do rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Mukdenu pod datą wczorajszą: Według nadeszłych informacyj, w walce artyleryi pod Dasziczao dnia 24 b. m. brało udział po stronie rosyjskiej przeszło 100 dział. Ogień ich był bardzo skuteczny i wyrządził nieprzyjacielowi dotkliwe straty: wiele dział nieprzyjacielskich i wozów z amunicyą zostało zniszczonych. Japończycy usiłowali uderzyć na centrum naszej linii operacyjnej, ale ich odparto. Dnia 25 b. m. wojska nasze otrzymały rozkaz cofnięcia się i obsadzenia wzgórz, położonych o siedm wiorst na północ od Dasziczao, czego też w największym porządku dokonały. Nasze straty w walce z dnia 24 b. m. nie przenoszą 50 ludzi.

Petersburg 27 lipca. Donoszą tu z Mukdenu: Przed Inkau zatrzymała się eskadra japońska, która eskortuje 20 okrętów transportowych, naładowanych wojskiem.

(Ze źródeł japońskich).

Londyn 27 lipca. Depesza, nadesłana do Lloyda pod datą wczorajszą z Niuczwanu, donosi, iż przybyło tam 50 żołnierzy kawaleryi japońskiej. Na budynkach, w których mieściły się urzędy rosyjskie, powiewa teraz chorągiew francuska. Straż przednia japońska przybyła do Niuczwangu wczoraj rano. W mieście panuje spokój.

Tientsin 27 lipca. Japończycy obsadzili wczoraj o godzinie 5-tej popołudniu Niuczwan.

Korsarstwo rosyjskie.

(Telegramy Przeglądu).

Suez 27 lipca. Parowiec „Formoza" należący do Towarzystwa „Penninsular and Oriental Line", zatrzymali Rosyanie na morzu Czerwonem. Zawinął on do tutejszego portu pod rosyjską flagą i z załogą rosyjską na pokładzie.

Londyn 27 lipca. Lloyd otrzymał telegram z Hongkongu, donoszący, że flota rosyjska obłożyła aresztem parowiec „Kalchas". Statek ten płynął z Puget Sura w Ameryce północnej do Japonii i Hongkongu.

Londyn 27 lipca. *Daily Mail* donosi, że Rosyanie uszkodzili maszynę na zabranym przez nich angielskim statku „Ardowa. Według wiadomości nadeszłych do Lloydu, naprawa maszyny będzie trwała 10 dni.

Londyn 27 lipca. W Izbie gmin Balfour w odpowiedzi na zapytanie oświadczył, że od roku 1901, aż do przepłynięcia przez Dardanele statków „Petersburg" i „Smoleńsk", rząd nie przedsiębrał u Porty żadnych kroków, aby zapobiedz naruszeniu układów z roku 1856-go i 1871, gdyż nie doszedł do jego wiadomości żaden fakt, któryby naruszał postanowienie tych traktatów. Rządowi nie wiadomo o tem, że między Rosyą a Turcyą stanęła w roku 1901-ym konwencya w sprawie przejazdu przez Dardanele niektórych rosyjskich okrętów. Prawdziwości pogłoski, iż Rosyanie zatopili statek „Knight Commandor" rząd do tej pory stwierdzić nie mógł Naturalnie badania będą przeprowadzone. Dopóki atoli ich rezultat nie będzie znany, bezcelowem jest mówić coś o tem. W końcu rzekł Balfour, iż na razie nie może przyrzec, że przedłoży Izbie akta, dotyczące ostatnich wypadków.

Konstantynopol 27 lipca. Z powodu kroków poczynionych u Porty przez ambasadora angielskiego w sprawie przepłynięcia statków rosyjskiej floty ochotniczej przez Dardanele, minister spraw zagranicznych Tewfik basza złożył wizyty ambasadorom: rosyjskiemu i angielskiemu i prosił ich, aby rządy angielski i rosyjski porozumiały się z sobą w tej sprawie. Widocznie tureckie koła dworskie życzą sobie, aby konflikt między Anglią a Rosyą zażegnano i żeby sprawa Dardanelów nie była roztrząsana.

Co i o czem piszą.

Nafta, czasopismo specyalne wydawane przez prof. Romana Załozieckiego, przynosi nam w ostatnim numerze bardzo rozsądny artykuł o strejku borysławskim, wykazujący całą lekkomyślność, z jaką przewódzcy socyalistów naszych strejk ten wywołali.

Nafta pisze:

Obecny strejk w kopalniach naftowych wywołał w całej prasie naszej bardzo żywe zainteresowanie, jako fakt pierwszorzędnego znaczenia w życiu przemysłowem kraju i jako fakt nadzwyczaj ciekawy walki społeczno-ekonomicznej na szerszą skalę, bo reprezentujący z jednej strony liczną warstwę robotniczą około 6000 ludzi, a z drugiej strony olbrzymi kapitał i największy przemysł w kraju. Można nawet powiedzieć, że ta druga strona, tj. sama walka i jej charakterystyczne szczegóły w danej chwili więcej interesują opinię, niż następstwa ekonomiczne, jakie strejk, jeśli potrwa długo, pociągnie za sobą. I rzeczywiście samo powstanie strejku i jego dotychczasowy przebieg nasuwa refleksye, które przeczą pewnym doświadczeniom poczynionym na zachodzie Europy i które dla badacza zjawisk społecznych kryją nowe pierwiastki władztwa i nowe pojęcia kształtowania się walki klasowej.

Kraj nasz, przemysłowo słabo rozwinięty, przeżywa już drugi wielki strejk uporczywy; pierwszy przed paru laty był strejk czysto rolniczy; brała w nim udział ludność ciemna, licho płatna i biedna rzeczywiście, jakim jest chłop na wschodzie Galicyi; dzisiaj strejkują przeważnie nasi Mazurzy z zachodniej części kraju, ludzie więcej oświeceni, sprytniejsi i stosunkowo zamożni, posiadacze gruntów i zarabiający w wiertnictwie naftowem od 30—150 guldenów miesięcznie. Powszechnem jest przekonanie, że dla podjęcia i prowadzenia walki klasowej potrzebnem jest: 1) pewien stopień oświaty, 2) pewien stopień dobrobytu, połączony jeszcze z wyzyskiem i upośledzeniem płacy. Ludność zbyt ciemna i bardzo biedna walki klasowej nie rozumie i nie znajdzie w sobie siły dla jej podjęcia: strejk rolniczy u nas zadał temu kłam; obecny strejk zadaje kłam drugiej tezie, gdyż powstaje tam, gdzie wyzysku i upośledzenia płacy nie ma.

Warunki hygieniczne życia w Borysławiu tyczące się mieszkań i wody, pracodawcy naftowi jeszcze przed wybuchem strejku uchwalili polepszyć przez budowę mieszkań i wodociągu. Ci sami pracodawcy okazali bardzo dużo dobrej woli w niedawno odbytej walce robotników przeciwko zaprowadzeniu kas brackich, wspólnie z delegatami robotników jeździli do Wiednia w deputacyi, by sprawę kas nieszczęśliwie przez władze górnicze zainicyowaną, umorzyć; w krajowem Towarzystwie naftowem zostały podjęte starania, aby zmienić odpowiednio ustawę naftową co do kas brackich, słowem przedsiębiorcy naftowi, skoro tylko w przemyśle naftowym nastąpiły cokolwiek lepsze warunki, okazali bardzo dużo dobrej woli, by wspólnie z robotnikami pracować nad sanacyą warunków pracy w Borysławiu; nie zgodzili się jedynie na ośmiogodzinną szychtę, której nie ma nigdzie w przemyśle naftowym, ani na Kaukazie, ani w Ameryce, ani w Niemczech, i która nie jest usprawiedliwiona ani ciężkiemi warunkami pracy, ani znów tak wielkiemi zyskami w kopalnictwie naftowem, któreby pozwalały podnieść o $^1/_3$ koszta produkcyi w chwili, kiedy tę ropę trzeba produkować tanio, by na rynku zagranicznym zwalczać konkurencyę ropy kaukaskiej i amerykańskiej, oraz popchnąć ten nasz przemysł na tory przemysłu światowego i w ten sposób umożliwić jego dalszy rozwój w kraju.

Strejk wybucha na kilka godzin przed zapowiedzianą pokojową konferencyą komitetu pracodawców i robotników. Te fakta i ten moment podnieść należy, jako dowód tego, że przedewszystkiem wybuch strejku nie był uzasadniony, i, jeśli dzisiaj panuje między pracodawcami i robotnikami wojna, to wojnę bez słusznego powodu wypowiedzieli robotnicy, a właściwie ich przywódzcy, zrywając układy pokojowe, nacechowane wielką gotowością do załatwienia słusznych żądań robotniczych, na które i tak pracodawcy się zgodzili. Strejk ten miał być tylko środkiem agitacyjnym partyi socyalno-demokratycznej, która chciała pokazać i pracodawcom i opinii w kraju, jaką siłę przedstawiają już dzisiaj zorganizowani robotnicy naftowi.

Pierwsze wrażenie strejku dla organizatorów mogło być zadowalające; robotnicy wszyscy opuścili robotę, do ekscesów poważniejszych żadnych nie przyszło, wśród strejkujących panowała karność.

Na rewię generalną strejkujących i dla podniesienia powagi chwili i wrażenia przybył sam generał z Krakowa poseł Daszyński i znalazł wszystko w należytym porządku. Pierwszy więc efekt był silny i nawet imponujący.

Niestety, życie z samych efektów się nie składa i walka klasowa w każdym poszczególnym wypadku musi mieć silne podstawy wyzysku bezwzględnego z jednej strony i uciśnienia z drugiej; tego w przemyśle naftowym nie ma i dla braku tych warunków pozostanie tylko ładna strona dekoracyjna zewnętrzna bez treści. Nieraz w pismach przeważnie socyalistycznych podnoszono dekoratywność naszego patryotyzmu i jego zewnętrznych przejawów przy braku jednoczesnym głębszej treści, pisano, żeśmy do mistrzowstwa i rutyny wielkiej doszli w urządzaniu rozmaitych obchodów narodowych, ten sam zarzut można dzisiaj zrobić przywódzcom socyalistycznym, że oni nabrali rutyny i nauczyli się sami, przeważnie nie Słowianie, grać na duszach słowiańskich naszych włościan, Mazurów i Rusinów, wyzyskiwać skłonność mało oświeconych, lecz tem więcej zapalonych umysłów do szumnych haseł o wyzysku, byle osiągnąć efekt, a dusza naszego chłopa tak samo jak i szlachcica, lubuje się w silnych efektach, w stronie teatralnej i temu przypisać należy, że strejki u nas bez należytego nawet przygotowania i podstawy powstają i ogarniają szerokie masy przy teroryzmie i rutynie przywódzców, obliczonej na psychologię tłumów.

Inna jest kwestya, jakie ekonomiczne skutki taki strejk za sobą pociągnie, lecz z tym przywódzcy, którym brak ekonomicznego szerszego wykształcenia, nie liczą się. Najpierw organizatorowie strejku przerachowali się, sądząc, że masowe zastanowienie robót zmusi pracodawców do przyjęcia wszystkich warunków postawionych przez robotników; przy nadprodukcyi ropy wstrzymanie robót nie jest wcale groźnem, choćby trwało parę miesięcy; ludzie, którzy jako hasło podjęli walkę z potęgą kapitału, nie zastanowili się nad tem, że wielki kapitał z tej walki wyjdzie wzmocniony do pewnego stopnia, zrównoważony i oswobodzony od obawy ciągłej walki o zwyżkę i zniżkę cen spowodowanej nadprodukcyą; natomiast bezpowrotnie przepadnie zarobek naszej ludności robotniczej za czas strejku; odbije się to także częściowo tylko na krajowych przedsiębiorcach, którzy przy mniejszym kapitale operując kredytem, nie znoszą większych stagnacyj.

I tutaj właśnie z uznaniem podnieść należy stanowisko naszych przedsiębiorców krajowych i ich dyrektorów i kierowników, którzy tworzą komitet w Borysławiu. Pomimo osobistych strat i pracując teraz bez wytchnienia, gdy robotnicy świętują, chcą złamać strejk nie szablonowo za pomocą układów z organizatorami, lecz chcą go złamać cierpliwością i wytrwałością, chcą zaczekać, aż wystąpią w całej pełni słabe strony i podstawy strejku i po chwilowym fajerwerku sam robotnik uzna, że głupstwo zrobił, porzucając robotę i do roboty wróci. Byłoby to wielkiem moralnem zwycięstwem całego ruchu społecznego w naszych kopalniach i pierwszym krokiem do jego uzdrowienia.

Zwolennicy walki klasowej twierdzą wprawdzie, że nic nie zdobywa się na świecie bez walki, że robotnicy strejkując, sami muszą ponieść ofiarę, by wywalczyć sobie na później lepsze warunki płacy i pracy, lecz w tym wypadku podnieść należy, że bezowocną jest walka tam, gdzie nie ma dla niej podstawy, że jest ona szkodliwa w życiu ekonomicznem tak, jak bezcelowym i szkodliwym jest przelew krwi w wojnach.

Wreszcie jeszcze jedno, o czem zwykle organizatorowie walk społecznych, nazywający się ludźmi postępu, zapominają. Postęp ludzkości i cywilizacya polega nie na podniecaniu nienawiści jednej warstwy przeciwko drugiej, nie na rozbudzaniu choćby wstrzemięźliwem pierwiastków dzikości i zazdrości w naturze ludzkiej, lecz na wspólnej pracy i walce wszystkich ludzi w opanowaniu martwej natury i jej bogactw — i taką pracą cywilizacyjną jest każdy przemysł i nasz przemysł naftowy.

Walka klasowa — to nie ostatnie słowo postępu, ostatnim słowem będzie kooperacya wszystkich sił w pracy przy pokojowem, rozumnem załatwieniu wszelkich sporów bez większych wstrząśnień ekonomicznych.

Afera pojedynkowa w Bawaryi.

W monachijskiej Izbie posłów rozegrała się podczas dyskusyi nad budżetem wojskowym sensacyjna scena, która niewątpliwie będzie miała skutki politycznie ważne. Powodem była afera pojedynkowa i stanowisko zajęte wobec niej przez bawarskiego ministra wojny.

Przed sześciu niespełna laty, dnia 18 grudnia 1898 roku porucznik Pfeiffer zastrzelił w pojedynku majora Seitza; obaj należeli do pułku szwoleżerów, stojącego garnizonem w Augsburgu. Major od dłuższego czasu utrzymywał stosunek z żoną kolegi, którego był przyjacielem. Zdradzony małżonek, powiadomiony przez służącego, znieważył czynnie i słownie majora, który też za to wyzwał go na pojedynek. Atoli pojedynkowi przeszkodził dowódzca pułku, pułkownik Rillinger, który, powołując się na rozporządzenie królewskie, wydane w roku 1897, wytoczył całą sprawę przed pułkowy sąd honorowy. Sąd ten orzekł, że major Seitz naruszył honor oficerski, a wskutek tego otrzymał on rozkaz opuszczenia wojska. Zdawało się, że cała sprawa jest już załatwioną. Jednakowoż wdał się w nią minister wojny baron Asch i tajnem rozporządzeniem, wysłanem do pułkownika, sprawił, że przyszło do pojedynku, w którym major zginął.

Na wtorkowem posiedzeniu Sejmu bawarskiego, a więc w blisko sześć lat potem, wystąpił poseł centrum dr. Heim z interpelacyą, czy prawdą jest, co mówią, że minister zmusił podobno jakichś dwóch oficerów do pojedynku? Minister, nie przypuszczając, o co może chodzić posłowi, oświadczył krótko a stanowczo, że nigdy nic takiego nie uczynił. Natychmiast po tem zapewnieniu wystąpił dr. Heim na trybunę i począł czytać owe tajne rozporządzenie, wysłane swego czasu do pułkownika, cytując przy tem datę i liczbę porządkową dokumentu. Minister pisał w nim: „Także dziś zdarzyć się mogą wypadki, w których nieuniknioną jest walka. Podobny wypadek zachodzi tutaj. Gdyby porucznik Pfeiffer poważnie pragnął pojedynku, co u oficerów byłoby całkiem naturalnem, przyszłoby do walki z pewnością. Ministeryum uważa za stosowne wyrazić całkiem jasno swój pogląd na tę sprawę..."

W całej izbie zapanowało po odczytaniu tego listu wielkie naprężenie. Wszyscy spoglądali na ławę rządową; zasiadający na niej referenci powstali z miejsc i patrzyli pytająco na ministra wojny. Ten, blady jak ściana, milczał, a po długiej, przykrej chwili, wyszedł z sali, nie wyrzekłszy ani słowa.

Z odpowiedzią wystąpił minister dopiero nazajutrz — a jak donoszą dzienniki centrowe — wypadła ona nader słabo. Przyznał, że ów tajny reskrypt wydał, ale nie wystosował go do poważnionych oficerów, „zatem pismo nie mogło w niczem wpłynąć na ich ochotę lub niechęć do walki", dalej, że nie było to żadne rozporządzenie tylko „wyrażenie osobistego zdania".

Oświadczenie przyjęła Izba milczeniem. Nie poparł go żadną oznaką życzliwości ani jeden poseł z popierających rząd, żaden nawet z przyjaciół ministra. Poseł Heim oznajmił tylko, że sprawę podniesie przy drugiem czytaniu budżetu. — Wobec tego położenia rzeczy dymisya ministra wojny bawarskiego jest tylko kwestyą czasu.

W drodze na widownię wojny.

Z listu hr. Ksawerego Orłowskiego, przewodniczącego warszawsko łódzkiemu oddziałowi sanitarnemu św. Wincentego à Paulo na Daleki Wschód, przytaczamy następujące szczegóły:

Wagon kolejowy, 2 lipca.

Wczesnym rankiem dnia 28 czerwca stanął nasz pociąg na stacyi Innokientiewskaja z opóźnieniem 2 dni. Wielkiego doznał nasz oddział zawodu, dowiadując się od komendanta stacyi wojskowej, że wobec tego opóźnienia będziemy musieli już za parę godzin wyruszyć w dalszą drogę na Bajkał.

Wobec zmęczenia Sióstr miłosierdzia, oraz koniecznych dla oddziału sprawunków i nie mniej koniecznej bytności w Irkucku, choćby dla odebrania korespondencyi, postanowiłem energiczne przedsięwziąć kroki w celu odłożenia naszego wyjazdu o 24 godziny.

Nie łatwo mi to przyszło. Materyalne trudności — jak kompletny brak dorożek, któremi mógłbym dostać się z Innokientiewskiej do Irkucka (6 wiorst), nie mało krwi mi napsuły. Znalazłem wreszcie „pasażera", który zgodził się przyjąć mnie do swojej dorożki. Okazało się, że był to Polak, p. Gedroyć, ekspedytor i komisyoner z Irkucka.

W Irkucku odszukałem zastępcę senatora Kaufmana — p. Sukowkina i p. Buchmajera, zajmującego się z ramienia Czerwonego Krzyża ułatwianiem przeprawy oddziałów sanitarnych przez Bajkał. Uprzejmości tych panów zawdzięczam odłożenie naszego wyjazdu do 30 czerwca rano. Mieliśmy więc półtora dnia dla naszych interesów i dla odpoczynku.

Polacy w Irkucku oddawna nas oczekiwali. Nie potrzebowałem więc kłopotać się o Siostry miłosierdzia. Znalazły one chętne opiekunki, które się niemi zajęły i uprzyjemniały im pobyt. Dnia 29 w ślicznym gotyckim kościółku x. kapelan Matulanis odprawił Mszę św., a zaraz po nim miejscowy proboszcz, od lat 40 na Syberyi przebywający, x. Rózga— kronika chodząca zesłańców. Pp. Berezowscy (on inżynier i przedsiębiorca kolejowy) przysłali swe córki z guwernantką, wychowanicą hotelu Lambert, aby zaprosić Siostry do siebie na letnie mieszkanie, gdzie je oczekiwała wyborna kąpiel i śniadanie.

Obiadem przyjmowali Siostry i nas pp. Kurczynowie, właściciele kilku cukierni w Irkucku. W czasie obiadu zjawił się p. Kazimierz Kulczycki, naczelnik stacyi Bajkał. Przyjechał on umyślnie z Bajkału, aby się ze mną co do przeprawy oddziału umówić i tegoż dnia odjechał, aby nas na stacyi Bajkał oczekiwać. Jemu też zawdzięczamy ogromne ułatwienie przy przeładowywaniu naszych ręcznych rzeczy i naszych osób z wagonów na statek „Angarę", gdzie p. Zabłocki, naczelnik ruchu na jeziorze, kazał zarezerwować dla Siòstr kilka najlepszych kajut, jemu wreszcie zawdzięczamy doskonałe śniadanie z iście „bajkalskiem menu", którem nas u siebie na stacyi Bajkał podejmował. Muszę tu wymienić i pp. Piotrowskich, pomocników nieobecnego p. Zabłockiego, których grzeczność i uprzejmość nie małą była dla mnie pomocą.

Burza na Bajkale była przyczyną, że Siostry nieco chorowały. I mnie burza dała się we znaki, nie przeszkadzało to jednak, że wspaniałe to jezioro, okolone uroczemi górami, niemałe na mnie estetyczne zrobiło wrażenie.

W Mysowej, na drugiej stronie Bajkału, wobec trzech oddziałów sanitarnych i wojska, które nieprzerwaną płynie strugą na Daleki Wschód, niełatwo było otrzymać dla naszego oddziału osobnego wagonu. Dzięki jednak staraniom inżyniera p. Ignacego Stuglińskiego, sprowadzonego niedawno przez księcia Chiłkowa, rosyjskiego ministra kolei żelaznych, na tę stacyę dla przyprowadzenia wszystkiego do porządku, tak materyału, jak i personalu, nie zostaliśmy pomieszczeni z innymi oddziałami, ale jedziemy mieszanym wagonem II i III klasy razem i sami, jak dotąd. Siostry zdrowe, personal męski również.

KRONIKA.

Lwów 27 lipca.

Deszcz, z takiem upragnieniem od kilku tygodni oczekiwany, spadł nareszcie wczoraj około 8-mej wieczorem i padał z małemi przerwami przez całą noc i dzisiejsze przedpołudnie, wskutek tego temperatura mocno spadła i dziś w południe wynosiła już tylko 15 stopni.

Dla pogorzelców miasta Brzeska wyasygnowało prezydyum namiestnictwa 1.000 koron.

Albo mandat, albo interes. Pod tym tytułem pojawił się w *Słowie polskiem* artykuł, wymawiający hr. Antoniemu Wodzickiemu, że postarał się o koncesyę do utworzenia „Galicyjskiego Towarzystwa naftowego Galicya". Autor artykułu wywodzi bardzo słusznie, że posłowie nie powinni się starać o koncesye na akcyjne towarzystwa, dlatego, że budzi to zawsze podejrzenie, iż wyzyskują w tem swój mandat poselski. I dalej tak pisze:

„Antoni hr. Wodzicki, członek komisyi parlamentarnej, a więc jeden z tych, którzy przedewszystkiem są powołani do czuwania nad godnością reprezentacyi narodowej, otrzymuje od ministra spraw wewnętrznych koncesyę na towarzystwo akcyjne naftowe. Do tej pory nikt nie wiedział i nie wie, że Antoni hr. Wodzicki jest takim wybornym znawcą przemysłu naftowego, nikt zresztą nie wątpi, że nim nie jest. Jakiż zatem cel ma cała spekulacya? Przedewszystkiem zarobek na koncesyi, którą poseł dostaje łatwiej, niżeli ktoś, nie posiadający mandatu. Powtóre, hr. Wodzicki zostanie prezesem rady zarządzającej z sowitą pensyą i z minimalnem pensum pracy. Towarzystwa akcyjne potrzebują „ludzi słomianych" i wybierają ich z pośród posłów, posiadających stosunki, oraz cieszących się protekcyą. „Protegowani moich protegowanych są moimi protegowanymi" — mówi minister.

„Nikt nic nie może mieć przeciwko temu, że hr. Wodzicki chce zarabiać. Miliardów mu życzę. Smutny to jednak objaw, że do „gründerów", „faiseur'ów" i synekurzystów Koła polskiego przybędzie jeszcze jeden i to członek komisyi parlamentarnej. Kto szczerze pragnie poprawy stosunków w Kole, ten musi się domagać, aby większość posłów postawiła kolegom na jesieni ultimatum: albo interes, albo mandat".

Tyle słów autora tego artykułu. Wolno przypuszczać, że rzecz się ma zupełnie inaczej, że hr. Antoni Wodzicki nie zarobi nic zgoła na owym towarzystwie i że jeżeli dążył do jego założenia, to pewnie w tym celu, aby ratować nasz przemysł naftowy, przechodzący raptownie z rąk polskich w obce. Z tem wszystkiem wobec faktu, że mogą ludzie tłumaczyć sobie inaczej jego intencye, do-

---

do gwiazd, a przysłowie to, które weszło w cywilizacyę narodów, najlepiej do ciebie zastosować można, znakomity i czcigodny solenizancie. Posada oglądacza bydła. to jest naprawdę aspera, rzecz przykra, ale ty nam wskazujesz drogę, idąc do gwiazd, świecąc miastu i powiatowi zasługą".

Poborca podatkowy, któremu się trochę z czuba kurzyło, prawił: „To mało powiedzieć: on miastu świeci zasługą — ja rozszerzę to zdanie i twierdzę, że nasz solenizant może być wzorem całemu krajowi. Tak znakomitych i wybitnych obywateli więcej, a nie zwątpi w siebie społeczeństwo, bo jeden taki człowiek stoi za tysiąc, nawet za milion".

Buchhalter od towarzystwa zaliczkowego wywodził: „Cześć ci niesiem imieniem grona obywateli, imieniem miasta, a choć nie mam do tego upoważnienia, mówić jednak mogę śmiało, od całego społeczeństwa, które nieudolnemi memi ustami ogromne twe zasługi dla szczęścia ludzkości sławi".

Nie chciał być w pochwałach dla Wiśniówki przelicytowanym respicyent straży skarbowej. Zakończył on mowę słowami: „Miastu, powiatowi, całemu krajowi świecisz jako jasny meteor".

Było mi trochę, przyznaję szczerze, tych toastów za wiele. Przesada w nich straszna. Oglądacz bydła Wiśniówka nie jest gwiazdą, ani chlubą kraju.

W mówkach naszych toastowych panuje ton operetki i sens operetkowy. Gdy na pierwszem, lepszem zebraniu przedmiejskiem lub małomiejskiem słyszysz bombastykę nieliczących się z treścią wyrazów, możesz czytelniku myśleć, że jesteś w domu obłąkanych. Nie wiem, czemu porwała mnie złość. Postanowiłem zadrwić ze solenizanta, aby się pomścić za szary koniec, na którym siedzę, za rybę, którą przedemną zjedzono, za kalafiora, który mnie nie doszedł, przedewszystkiem zaś za zlekceważone i zdeprecyonowane moje krowy. Zadzwoniłem w kieliszek i wygłosiłem patetyczną mowę. Frazesy miały dźwięk spiżu. Oto jej tekst:

„Myślę w tej chwili o krakowskiem przedmieściu w Warszawie, o pejzażu, jaki tam tworzą skwery i pałace o placu pod pomnik. Jedno jest tylko godne miejsce, jedno ale to zajęte przez posąg Mickiewicza. W zimnem społeczeństwie, którego lodowatych dusz niczem nie obudzisz, próżno stawiać wnioski, aby miejsce dla ciebie zrobiono, aby przeszkodę przeniesiono do Pułtuska lub Zakliczyna. Gdyby cześć prawdziwej zasłudze oddawano, stałoby się to wnet. Ale zwątpienie duszę chwyta. Ja nie rozpłomienię duszy narodu, aby ci postawiła pomnik. Gdy zatem mego wniosku przeprowadzić nie mogę, składam ci w tem doborowem gronie wyrazy najgłębszej czci. Nasz wielki, znakomity solenizant niech żyje!"

Popatrzyłem na zgromadzonych. Wszyscy krzyczeli: niech żyje!

Sądziłem, że solenizant zrozumiał ironię i mnie za drzwi wyrzuci. Nie. On to wziął za dobrą monetę. Rozrzewniony, przystąpił do mnie i rzucił się w moje objęcia. „Nie sądziłem, drogi panie, że tak o mnie mniemasz. Od jutra krowy twoje przenoszę do pierwszej klasy".

Od chwili tego natchnionego toastu jestem na ucztach i bankietach rozrywanym. Sadzają mnie na pierwszem miejscu obok burmistrza. Ryba przychodzi do mnie zawsze cała. Przedwczoraj zgarnąłem z półmiska trzy ostatnie kalafiory, radzca zaś, który je oczyma od drzwi już wiódł, rzucił na mnie spojrzenie pełne wściekłości i jadu. To trudno bracie — pomyślałem — nie jedz, skoro nie masz talentu krasomówczego.

Gdy się tylko zjawię na obiedzie, wieczornicy, uczcie, lub bankiecie, zjawia się zaraz któraś z wybitnych osób i rzecze:

„Mój drogi panie, powiedz pan kilka ciepłych, serdecznych słów".

* * *

Z jaką nieporównaną maestryą odmalował nam autor w tej humoresce życie na prowincyi, tych śmiesznych wprawdzie, ale zresztą bardzo sympatycznych ludzi. Nie ukąsił, ani skaleczył żadnego z nich, a jednak odrysował nam rozmaite ich uczucia z taką prawdą, że odtąd ilekroć się znajdziemy w towarzystwie Jacka Wiśniówki i jego przyjaciół, będziemy mieli w oczach ten sławny bankiet, odmalowany tak plastycznie, piórem wielkiego humorysty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

brzeby hr. Wodzicki zrobił, żeby, założywszy to Towarzystwo, usunął się z niego teraz, a nie wystąpował z Koła polskiego, gdzie pomnaża zastęp żywiołów szczerze konserwatywnych, spokojnych i rozważnych.

Konsul Pustoszkin w Petersburgu. Jedno z pism lwowskich otrzymało via Berlin wiadomość, że powołanie do Petersburga lwowskiego konsula rosyjskiego p. Pustoszkina pozostaje w związku z rozmową, jaką mieli pp. Witte i Bülow w Norderney o stosunkach polskich w Galicyi. Kanclerz hr. Bülow zwrócić miał uwagę prez. Wittego na rzekomo „niebezpieczny ruch polski", o czem Witte zdał sprawę hr. Lamsdorfowi, ten zaś powołał bezzwłocznie do Petersburga p. Pustoszkina dla zdania relacyi.

Całe te doniesienie wydaje nam się bajką wierutną. Bülow nie mógł bowiem nic a nic powiedzieć faktycznego, to znaczy nie mógł zacytować żadnego faktu, któryby wskazywał, że jest jakiś ruch polityczny wśród społeczeństwa polskiego w Galicyi, a Witte jest znowu zanadto rozumnym człowiekiem, żeby nie rozumiał, iż Bülow, denuncyując Polaków nic innego nie ma na oku jak tylko chęć usprawiedliwienia siebie, że się tak nieludzko i nieuczciwie względem nich zachowuje. Że p. Pustoszkin pojechał do Petersburga, że tam będzie na audyencyi u Lamsdorfa, że na tej audyencyi może mu zdawać raport z obserwacyj swoich w ciągu roku zebranych we Lwowie — to są rzeczy zupełnie naturalne i powtarzają się co roku. Ale wątpimy, żeby p. Pustoszkin potrafił coś więcej powiedzieć o jakimś ruchu w Galicyi, jak tylko to, że tu i owdzie, zresztą bardzo rzadko, zdarzyło mu się przeczytać jakiś niemądry szowinistyczny artykuł, lub, że od czasu do czasu zbałamucona młodzież wykrzykiwała mu przed oknami: „Niech żyje Japonia!"

Wogóle zdaje nam się, że jeżeli p. Pustoszkin jest dobrym obserwatorem, to musi p. Lamsdorfowi stanowczo oświadczyć, iż naród polski ogromnie w ostatnich czterdziestu latach dojrzał politycznie.

Ślub. W Czerniowcach odbył się tymi dniami ślub pani Józefy Zeilerowej, wdowy po lekarzu wojskowym, który zginął straszną śmiercią w katastrofie kolejowej pod Kołomyją w roku 1897, a córki znanego w Czerniowcach kupca p. Józefa Stribańki, z panem Władysławem Niemczewskim, synem p. Franciszka Niemczewskiego, notaryusza i właściciela dóbr, i p. Ireny z Trzcińskich.

Towarzystwo rozwiedzionych małżonków religii rz.-kat. Jedno z pism lwowskich doniosło we wczorajszym wieczornym numerze co następuje: „Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło na założenie Towarzystwa rozwiedzionych małżonków religii rzymsko-katolickiej. Towarzystwo to wzięło sobie za zadanie przeprowadzić całkowity i gruntowny rozdział pomiędzy zgodnie rozwiedzionymi małżonkami, w miejsce obecnego wszelkim zasadom rozumu urągającego rozwodu t. zw. „od stołu i łoża małżeńskiego". W tym celu odbędzie się dnia 2-go sierpnia br. ogólne walne zgromadzenie".

Tyle słów owego pisma. Jest to więc znowu objaw zręcznej mistyfikacyi, dokonanej przez jakiegoś żartownisia na koszt rozumu naszych publicystów. Smutny to fakt, że nasza prasa tak często pada ofiarą podobnych mistyfikacyj i że zawsze w tych mistyfikacyach uwydatnia się jej niewielkie wykształcenie.

Z Warszawy donoszą, że rząd otworzył kredyt 296.000 rs. na wybrukowanie ulic i urządzenie portu na Wiśle, oraz pozwolił rozpocząć roboty ziemne przy budowie trzeciego mostu na 297.000 rs., aby dać zarobek robotnikom bez pracy. Roboty te dadzą zajęcie 2.000 ludzi. Nadto nakazał rząd przyspieszenie samej budowy trzeciego mostu i budowy tramwajowej. W Łodzi proponowane jest rozpoczęcie urządzenia parku za 150 tysięcy rs. a na razie przeznaczono 15.000 na bezzwrotne zapomogi. Wreszcie zarządzono ustanowienie komitetu, który ma zorganizować karmienie głodnych we wszystkich centrach robotniczych.

Przedstawienie amatorskie na dochód wewnętrznego urządzenia kościółka św. Trójcy w Okopach odbędzie się w niedzielę 31 bm. w Mielnicy w oranżeryi pałacowej hr. Borkowskiego. Odegrane będą dwie komedyjki: „Bzik mojej żony" Marka i „Reprezentant domu Müller i Sp." hr. Koziebrodzkiego.

Pożar Sokołowa. Wczoraj wieczorem nadeszła do Lwowa wiadomość, iż spaliło się zupełnie miasteczko Sokołów pod Rzeszowem, liczące 4.500 mieszkańców.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół łaciński. W 4-tym Józefie (w powiecie nadwórniańskim) osadzie założonej mniej więcej przed dziewięciu laty odbyło się w poniedziałek w dzień św. Jakóba Apostoła poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół polski, który będzie nosił nazwę: „Matki Boskiej nieustającej Pomocy". Osada wspomniana, licząca obecnie około 1.600 dusz, rozwija się świetnie, a jako samoistna parafia, pomyślną zapowiada przyszłość. — Jest tam już kościółek drewniany, który jednak ze względu na swe szczupłe rozmiary i z tym każdym wzrastającą ludność nie czyni już zadość potrzebom parafian. Tow. szkoły ludowej wznosi tam teraz czteroklasową, murowaną szkołę, której budową, jakoteż i budową kościoła kieruje niestrudzony, duszą i całem sercem oddany tej osadzie x. kanonik Przyborowski, proboszcz w Kołomyi Maria-hilf. Jemu to głównie ma zawdzięczać ta osada swoją pomyślność. Jak szczerze, serdecznie, cicho, ale wytrwale z całem oddaniem swej duszy pracuje wspomniany czcigodny duszpasterz nad dobrem wspólnem tej osady, dość powiedzieć, że tam, gdzie nie zbyt dawno były nieodstępne bory przerażające swą dzikością przechodnia, dziś stoi już 13 pięknie zabudowanych ulic. W środku całego obszaru rozparcelowanego stanęła szkoła, kościółek i sklep chrześcijański, który zaspokaja wszystkie potrzeby gminy.

Poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę obszernego stylowego kościoła, który będzie nosił nazwę: „Matki Boskiej nieustającej pomocy", dokonał x. arcybiskup Weber. Po poświęceniu na placu przeznaczonym pod budowę tego kościoła pierwszej Mszy św. wypowiedział on przedśliczne kazanie, w którem zaznaczył, że „nie srebro i złoto, lecz serca szczere, ochotne i miłości Bożej oddane, budują świątynie Pańskie".

W uroczystości wzięło udział bardzo wiele ludu polskiego i inteligencyi okolicznej.

Sienkiewicz i uroczystości w Arezzo. Pisząc o uroczystości Petrarki w Arezzo, donosi turyński dziennik *Momento*: Nadzwyczaj ważnym jest list syndyka miasta Rzymu (księcia Colonny), oraz telegram wielkiego mistrza naszej Ojczyzny i naszych chwał, znakomitego powieściopisarza polskiego, H. Sienkiewicza, który tak telegrafował: „Warszawa 18 lipca. Je regrette de ne pas pouvoir me rendre à Arezzo et je prends part de loin à la cérémonie en honneur du grand Poète. Gloire éternelle à Pétrarque et gloire éternelle à l'Italie, mère des Génies et flambeau de l'humanité.

Henri Sienkiewicz".

Dymisya Czertkowa. Z Warszawy dochodzą wiadomości po raz już nie wiedzieć który, że Czertkow dostał dymisyę i że na jego miejsce został mianowany jenerał Meyndorf.

Złodzieje wśród strejkujących. Z Borysławia donoszą, że w nocy okradziono tam kasę „Unii górniczej," stowarzyszenia robotniczego.

Defraudacya na poczcie w Oświęcimiu. Oficyał pocztowy z Oświęcimia, o którego ucieczce donieśliśmy, uprawiał oszustwa z przekazami (głównie z Ameryki pochodzącemi) już od lat kilku a sprawki jego wyszły na jaw jedynie tylko dzięki przypadkowi. Oto włościanin pewien z Dworów koło Oświęcimia posłał był przed rokiem do Ameryki kilkaset koron, które na poczcie odebrał p. Zdzieński. Ku wielkiemu zdziwieniu otrzymał ów włościanin niedawno upomnienie od interesowanej osoby z Ameryki, dlaczego nie uiszcza należytości. Udał się więc do p. Zdzieńskiego po wyjaśnienie. Zdzieński, chcąc sprawę upozorować, wydał chłopu jakąś kartkę i przyrzekł sam wysłać reklamacyę do odnośnego urzędu pocztowego oddawczego. Chłop jednak nie dowierzał temu, udał się do adwokata i przedłożył mu całą sprawę. Dowiedziawszy się o tem p. Zdzieński ulotnił się z Oświęcimia. W mieszkaniu jego znaleziono paczkę przekazów pocztowych, adresowanych do różnych osób. Defraudant wydawał recepisy formalne stronom, ale pieniądze sobie przywłaszczał, co mu się udawało tem łatwiej, że manipulacya z przesyłkami za granicę jest dość trudna i częstokroć usuwa się z pod kontroli kierownictwa poczty.

Szkontrum wykazało dotychczas brak 4.000 koron, zdaje się jednak, że szkoda jest znacznie większa.

Z kogutów można robić kury. Dzienniki włoskie ogłaszają — teraz wprawdzie, w czasie kanikuły, ale w każdym razie nie na *prima aprilis* — że do profesora Grassiego, dyrektora instytutu anatomicznego w uniwersytecie rzymskim, zgłosił się młodzieniec, niejaki Rocchi, z oryginalną propozycyą. Utrzymuje on, że z kogutów można zrobić kury, póki są młode; ale nie da się kur przemienić na koguty. Naturalnie profesor Grassi powierzył mu 100 kurcząt, aby pod należytą kontrolą odkrycie swoje udowodnił, bo Rocchi powiada, że zrobił na własną rękę doświadczenia z 230 kogutami i tylko w sześciu przypadkach się zawiódł. Odkrycie swoje otacza on tajemnicą. U uczonych przyrodników spotkał się on z niedowierzaniem. Zatem — zobaczymy.

Parodya „Hamleta". Przed paru dniami wystawiono w Londynie na cel dobroczynny parodyę „Hamleta", pióra W. S. Gilberta, sędziego policyjnego, który wsławił się jako librecista Sullivana. Jako aktorzy w tem przedstawieniu wystąpili sami poeci dramatyczni; między innymi słynny poeta Bernard Shaw pełnił rolę statysty, mianowicie podczas monologów Hamleta stał na scenie i raz po raz podawał Hamletowi szklankę wody. Hamleta grał komedyopisarz kapitan Marschall. Monologi swe wygłaszał z groźną bardzo miną, ale Rosenkranz i Güldenstern ciągle mu przerywali, bądź to w ten sposób, że gdy rozpoczął jakieś głębsze zdanie, oni wpadali mu i kończyli zdanie za niego, bądź też na jego patetyczne, czysto retoryczne pytania odpowiadali tak, jak gdyby to były zagadki do rozwiązania.

Gilbert sam grał króla Klaudyusza. Pomarszczone jego oblicze i rozczochrane włosy wyrażały straszne jego cierpienia i wyrzuty sumienia, a cierpienia te pochodziły stąd, że Klaudyusz w swej młodości... napisał dramat. Istnieje wprawdzie tylko jeszcze jeden egzemplarz tego dzieła, które znajduje się w posiadaniu cenzora Poloniusza i pod karą śmierci zakazano nawet wspominać o niem, ale Rosenkranz i Güldenstern, chcąc zgubić Hamleta, skłaniają go do wystawienia tej sztuki króla Klaudyusza. W rozmowie Hamleta z aktorami ci ostatni kłócą się z Hamletem, nie pozwalają mu dawać im reguł, gdyż sami znają się najlepiej na swej sztuce i powiadają, że oni jemu także nie przepisują, jak ma się zachowywać jako następca tronu. Sztukę Klaudyusza, do której autorstwa przedtem król się przyznał przed swą małżonką, wystawiają w jego obecności. Klaudyusz z boleścią i gniewem poznaje swoje dzieło i dobywa sztylet, ale Hamlet woła: „Nie mogę znieść śmierci — jestem filozofem". Sztuka kończy się wygnaniem Hamleta do Anglii.

Zmarli. W Zakopanem Władysława z Zajączkowskich Heckowa, żona profesora gimnazyum św. Anny w Krakowie, przeżywszy lat 38.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15, w poł. + 15. Bar. 761. Idzie w górę. Deszcz.

Przezorny rabuś.

Rabuś, podchodząc w nocy do przechodnia na bezludnej ulicy:

— Przepraszam, czy nie widział pan policyanta w pobliżu?

— Nie, panie.

— W takim razie dawaj zaraz pieniądze i zegarek, jeżeli ci życie miłe!

Aforyzm wróbla.

„Gdybym był orłem, to nie mógłbym tarzać się w śmieciach, lepiej więc, że jestem wróblem".

Widowiska i koncerty.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: „Kobiety z kamienia," dramat w 5 a. G. Barriere.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 lipca.

(Z). Pomimo, że zaniepokojenie polityczne na targach pieniężnych ustąpiło, gdyż Rosya, jak się pokazuje, nie chce zaostrzać konfliktu, wywołanego przez nadużycia komendantów okrętów floty ochotniczej, — były dziś wszystkie giełdy w bardzo przygnębionem usposobieniu. Powodem tego jest wzmagające się z każdą godziną niemal niebezpieczeństwo wielkiego nieurodzaju, jaki zagraża w tym roku państwom europejskim. Najbardziej może niepokoi sfery giełdowe fatalny stan pól buraczanych, od nich bowiem zależą tegoroczne losy mnóstwa fabryk cukru, rozsianych w Austryi i w całem cesarstwie niemieckiem, — fabryk, przedstawiających wartość paru miliardów. Zresztą nietylko przemysł cukrowy zagrożony jest w tym roku, ale także wiele innych gałęzi przemysłowych, tudzież przedsiębiorstwa transportowe. Wielkie spławne rzeki, jak Łaba i Odra, wyschły tak, że małe dziecko może dziś przejść przez nie suchą nogą. Na dnie tych rzek widać t. zw. „kamienie głodowe", nazwane przez ludność głodowymi z tego powodu, że w owych latach, w których woda w rzekach tak wyschła, iż odsłoniła je, zapanował głód ogólny. W Dreźnie odsłonięte są zupełnie aż do fundamentów potężne filary kamienne mostu na Łabie, a wielu Drezdeńczyków scyzorykiem grzebie swe nazwiska w tych potężnych zazwyczaj w nurtach rzeki stale pogrążonych głazach. Jakiś chłopiec znalazł na dnie Łaby portmonetkę z kilkudziesięcioma markami w złocie i od tego czasu tysiące pauprów i gałganiarzy grzebie w odsłoniętem dnie rzeki i szuka tam ukrytych „skarbów". A tymczasem piękne okręty, kursujące zazwyczaj po Łabie, stoją bezczynnie i rozsychają się, a każdy dzień przynosi posiadaczom ich kolosalne a niepowetowane straty.

Wedle informacyj, jakie przedostają się z ministerstwa finansów do sfer giełdowych, wszystkie ministerstwa przedłożyły już preliminarze swoich budżetów na rok 1905 i tymi dniami rozpoczną się pertraktacye co do ostatecznego ich ustalenia. Jakkolwiek przyszłoroczny budżet wykazywać będzie znaczne zwiększenie się wydatków zwyczajnych, a nadto trzeba będzie za pomocą pożyczki dostarczyć przeszło 107 milionów na inwestycye wojskowe a 30 milionów na kanały, mimo to, jak powszechnie utrzymują w sferach giełdowych, budżet przyszłoroczny nie wykaże żadnego pogorszenia, bo z drugiej strony niektóre rubryki dochodów państwowych dadzą nadspodziewanie świetne wyniki. I tak np. dochód z podatku od cukru wykaże kolosalny wzrost, przybędzie nadto jednoroczny nadzwyczajny dochód 9 milionów skutkiem inkamerowania funduszu wiejskiej służby pocztowej, wreszcie i monopol tytoniowy zasili wydatnie skarb państwa. Dochód z tego monopolu za pierwszych sześć miesięcy br. jest o 3,682.000 koron większy niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Czerniowce 27 lipca. Wczoraj odbywały się wybory do Sejmu bukowińskiego z miast i izb handlowych. Wybrani w Czerniowcach: adwokat dr. Benno Straucher (wolnomyślny) 1.842 głosami i dyrektor magistratu Wiedmann (niemiecki postępowiec) 1.777. Kontrkandydaci: burmistrz br. Kochanowski i adwokat dr. Kiesler otrzymali pierwszy 413, drugi 312 głosów. Izba handlowa czerniowiecka wybrała prezydenta Izby Fryderyka Langenhana 15 głosami, a dyrektora banku Wilhelma Tittingera 13 głosami na 15 głosujących. W Serecie wybrany posłem prof. Artur Skedl jednogłośnie 245 głosami. W Suczawie otrzymali: burmistrz des Loges 226 głosów, adwokat dr. Weidenfeld 149, a inżynier Fuchs 135 głosów na 510 głosujących. Ponieważ żaden z nich nie otrzymał absolutnej większości, przeto dziś odbędzie się wybór ponowny, a ewentualnie i ściślejszy. Z Radowiec niema dotychczas depeszy o rezultacie wyborów.

Wiedeń 27 lipca. Uchwalona przez Sejm dolno-austryacki reforma gminna, oraz reforma ordynacyi wyborczej gminnej w Austryi Dolnej, z wyłączeniem miast rządzących się własnym statutem, otrzymały sankcyę cesarską.

Wiedeń 27 lipca. Z kompetentnej strony donoszą, że przymus paszportowy, który istnieje między Serbią a Austryą, a którego zniesienia Serbia domagała się ze względów wzajemności, pozostaje nadal w mocy.

Ischl 27 lipca. Cesarz w towarzystwie ks. Leopolda bawarskiego wyjechał wczoraj po południu do Eisenerz na polowanie dworskie.

Haga 27 lipca. Zwłoki Krügera przybyły tu wczoraj. Jako reprezentanci rządu przybyli na dworzec dwaj ministrowie. Królewski podkomorzy wręczył rodzinie Krügera wieniec, na którego szarfach znajdują się inicyały imion królowej i jej męża.

Paryż 27 lipca. Z Rzymu donoszą, że wczoraj wieczorem wysłano odpowiedź Watykanu na notę rządu francuskiego. W odpowiedzi tej, jak słychać, Watykan podtrzymuje wprawdzie niezaprzeczone prawo św. oficyum do pociągania biskupów przed swój trybunał, przyznaje atoli, iż nuncyusz nie miał słuszności, mieszając się osobiście w proces przeciw biskupom z Laval i Dijonu. Kurya więc, jak rozmaite dzienniki wywodzą, uznała, że postępowanie to przeciw biskupom było w pewnej mierze nieodpowiednie. Jeśli rząd francuski będzie uważał to stanowisko kuryi, zajęte w odpowiedzi, za wystarczające, to konflikt będzie mógł być załatwiony na drodze pokojowej. Biskupi z Lavalu i Dijonu przeniesieni zostaną do innych dyecezyj, naturalnie na podstawie porozumienia między rządem francuskim a Stolicą apostolską.

Paryż 27 lipca. Do *Figara* telegrafują z Rzymu, iż kurya rzymska zapatruje się na załatwienie konfliktu bardzo pesymistycznie, szczególniej po ostatniej mowie prezydenta gabinetu, wygłoszonej w Carcassonne.

Berlin 27 lipca. Biuro Wolfa donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Belgijskiego biskupa z Iszang zamordowano wraz z jego bratem i jednym misyonarzem, podczas podróży inspekcyjnej w Lichuan, w prowincyi Hupe w połowie drogi między Iszang a Chungking.

Paryż 27 lipca. Rząd francuski jako protektor katolików w Chinach, polecił swemu posłowi w Pekinie zażądać od rządu chińskiego zadośćuczynienia za zamordowanie misyonarzy belgijskich.

Konstantynopol 27 lipca. Porta zawiadamia, że w ostatnich dniach już druga banda przybyła z Bułgaryi na terytoryum tureckie. W zabitym naczelniku bandy poznano bułgarskiego oficera inżynieryi.

Konstantynopol 27 lipca. Ambasadorowie Rosyi i Austro-Węgier zawiadomili Portę, że konieczną jest rzeczą zwiększyć liczbę oficerów i podoficerów żandarmeryi w Macedonii. Rejon austryacki będzie wzmocniony o sześciu oficerów, a rosyjski o pięciu.

Opawa 27 lipca. Wczoraj odbyło się doroczne zebranie niemieckiego Związku ludowego dla Szląska. Omawiano sprawę klas równoległych czeskich w seminaryach. Po zebraniu przeciągało około 400 wyrostków przez miasto. Policya zamknęła drogę do budynku rządowego i rozpędziła ich.

(Depesze popołudniowe).

Tarnobrzeg 27 lipca. W Rozwadowie spłonęło przeszło 50 domów. Pożar zlokalizowano.

Kolbuszowa 27 lipca. W Sokołowie spłonęły: kościół, sąd, urząd podatkowy, urząd gminny, notaryat, probostwo, ogółem całe śródmieście, razem około 600 domów. Ocalało zaledwie kilka domów na przedmieściach. Straty ogromne.

Prezydyum namiestnictwa wyasygnowało na doraźną zapomogę dla pogorzelców 3.000 koron.

Borysław 27 lipca. Wczorajszy dzień i dzisiejsza noc przeszły zupełnie spokojnie. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie przy bardzo słabym udziale robotników. Agitatorowie socyalistyczni dalej podniecali robotników, obiecując im, że niebawem odniosą zwycięstwo. Po zgromadzeniu rozeszli się strejkujący spokojnie do domu. Wczoraj aresztowano pięciu podejrzanych o uczestnictwo w pobiciu palacza firmy Anglo-Galician.

Poznań 27 lipca. W Katowicach na Górnym Szląsku rozwiązano Czytelnię polską dla kobiet, ponieważ podczas rewizyi znaleziono tam jeden śpiewnik polski i dwie gry towarzyskie, wydane przez Józefa Chociszewskiego.

Warszawa 27 lipca. W szpitalu obłąkanych w Tworkach odbył się pojedynek między dwoma umysłowo chorymi. Br. Fryderyk Offenberg pokłócił się z owym hr. Dąmbskim, który swego czasu strzelał w Warszawie do ludzi. Br. Offenberg strzelił do hr. Dąmbskiego z rewolweru. Kula przeszła pod pachą hr. Dąmbskiego i nie zraniła go. Br. Offenberga ubezwładniono i umieszczono w separatce. (Ładny porządek panuje w tym szpitalu, skoro chorzy mają rewolwery. *Przyp. Red.*).

Krosno 27 lipca. W Rogach, w Równem, i w Bóbrce pracuje dziś około 200 robotników, a zatem prawie dwie trzecie ogólnej cyfry robotników. W Potoku pracuje 27 robotników.

Dziś o godzinie 2-giej popołudniu odbędzie się konferencya pracodawców w Krośnie. W innych kopalniach stan niezmieniony.

Kolonia 27 lipca. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Petersburga: Doniesienia o widokach zbiorów w południowo-zachodnich prowincyach brzmią uspokajająco. Obawa, iż żniwa wypadną źle, minęła. Natomiast niepomyślne są doniesienia o żniwach w guberniach: chersońskiej, taurydzkiej i bessarabskiej. W wielu miejscowościach grozi klęska głodowa.

Baku 27 lipca. Jak donoszą z Reszt, na wszystkich miejscach linii Teheran-Reszt wygasła cholera.

Wojna.

Suez 27 lipca. (Biuro Reutera). Parowiec „Formosa" został zajęty przez statek ochotniczej floty rosyjskiej „Smoleńsk".

Tokio 27 lipca. (Biuro Reutera). Poseł angielski Macdonald prowadzi energiczne śledztwo w sprawie zatopienia przez Rosyan statku „Knight Commandor".

Petersburg 27 lipca. (Oficyalnie). Generał Kuropatkin telegrafuje do cara pod datą 25 bm.: Oddziały rekognoscyjne, wysyłane w ostatnich czasach codziennie w kierunku Kaiczu i Siakhotan, stwierdziły, że grzbiety i stoki wzgórz na północ od Kaiczu między linią kolejową a doliną rzeki Tsintsako nieprzyjaciel silnie obwarował i obsadził swemi wojskami. Dnia 23 bm. o godz. 1-szej po północy nieprzyjaciel w sile około dwóch dywizyj rozpoczął ofensywę. Linia jego ciągnęła się od linii kolejowej do doliny rzeki Tsintsako. Od południa rozwinęła front dywizya piechoty między linią kolejową na zachód a miejscowością Hatsiatun na wschód, podczas gdy główne swe siły skoncentrował nieprzyjaciel w kierunku Daczapu, a konnicę ustawił na lewem swojem skrzydle w pobliżu linii kolejowej. Marsz nieprzyjaciela naprzód szedł bardzo powoli i z przerwami. My rozpoczęliśmy z 30 dział silny ogień, który skutecznie popierały baterye naszych tylnych straży. Japońskie baterye skierowały swój ogień najpierw na wzgórze Makuntzuetza i Jaolnitza, które nasze przednie straże zwolna poczęły opuszczać. Strzelcy naszych straży tylnych rozpoczęli ogień ze swych stanowisk między Czyunci, Diafuca i Portaica i razili strzałami swymi posuwające się naprzed kolumny piechoty. Pułkownik Lesz cofnął straże tylne w stosownym czasie na nowe stanowisko pod Daczapu, a nasze baterye, które kilkakrotnie zmieniały swe stanowisko, toczyły dalej walkę z nieprzyjacielską artyleryą, która ogień swój skierowała na kolumny naszej piechoty.

Koło godz. pół do 10 ej rano rozpoczął się marsz od Tsielho, a mianowicie najpierw trzy bataliony ruszyły z doliny rzeki Tsiutsako w kierunku ku Jandiatun, Kussyhoun, Pandifuca i Menziatun. W tym kierunku jeden z naszych oddziałów obsadził obwarowane stanowisko pod Inferczia ja i Nidudalin, a aby połączyć się z wojskami na południe obsadził dalsze stanowisko na południe od Czantraica.

Podczas walki Japończycy skierowali oddział w sile około jednej brygady w kierunku ku Mentziatun, a oprócz tego jeden pułk z doliny rzeki Tsintsako w górę przez Szaohopa ku Tanczi. Koło godziny 3 ej po południu rozwinął nieprzyjaciel między Mentziatun a Szaohopa prawie całą dywizyę piechoty. W tym samym czasie na zachód od linii kolejowej pojawiły się nieprzyjacielskie kolumny w sile jednej brygady piechoty.

Koło godziny 4 po południu nieprzyjaciel zastanowił marsz i rozwinął swe główne siły w kierunku ku Makuntzsuitsa. Koło wieczora dnia 23 b. m. wojska nasze, pozostawiwszy oddział straży na obwarowanem stanowisku, stanęły obozem w miejscu wskazanem im przez rozkaz. Straty nasze nie są jeszcze obliczone, jednak, według złożonych mi raportów, nie są znaczne. Wskutek wielkiego upału zdarzyły się wypadki udaru słonecznego. Przed zapadnięciem nocy nasze straże przednie obsadziły na nowo Tauczi. Noc na 24 b. m. minęła spokojnie. Dnia 24 b. m. o godzinie 5 rano rozpoczęła się walka między strażami przedniemi w okolicy Tauczi.

Dnia 23 b. m. w dolinie rzeki Tsintsako między miejscowościami Tiensiku a Mitsi było wszystko spokojnie. Japońskie wojsko gwardyi w małych odstępach od siebie zajęło stanowiska na lewym brzegu rzeki Tsintsako, między miejscowościami Tiensiku, Mitsi i Jandżatnu. Widziano tam także dwa oddziały japońskich straży przednich, uzbrojone w karabiny maszynowe, w sile 1.000 ludzi piechoty.

Dnia 24 b. m. nieprzyjaciel rozpoczął ofensywę na północ. Koło Dasziczao przyszło do walki, która trwała 12 godzin. Nieprzyjaciel przez cały czas utrzymywał silny ogień działowy, na który baterye nasze odpowiadały ze skutkiem. Około godz. 4-ej popołudniu baterye nieprzyjacielskie, operujące koło miejscowości Tuntsiatun, zmusiliśmy do milczenia. W tym samym czasie nieprzyjaciel przypuścił silny atak w kierunku ku Datansie i do miejscowości Jofantudze, ale został przez nasze wojska odparty.

O godzinie w pół do 10-tej wieczorem zakończyła się walka. Szczegóły dokładne jej i rezultat strat, nie jest dotychczas znany.

Skoro więc komendant naszego wojska przez dwa dni wytrzymał ataki nieprzyjaciela i wszystkie je odparł, po krótkiem odpoczynku rozpoczął cofanie się na północ, nie atakowany przez nieprzyjaciela.

Tientsin 27 lipca. (Biuro Reutera). Jak słychać, między Liaojanem a Mukdenem wre zacięta walka.

Japońskie straty w walkach w dniach 24 i 25 bm. mają wynosić 380 ludzi.

Tokio 27 lipca. Przydzieleni do armii japońskiej obcy attachés wojenni odjechali na linię bojową.

Przyjechali dnia 27 lipca. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. A. Garapich z Zagórza. S. Lewandowski z Bełzca. H. Potworowski z Ratczy. S. Matkowski z Sokołowa. T. Syroczyński z Podola. S. Kozłowiecki z Rakowa. R. Skalmirowski z Wołynia. Hr. A. Skarbek z Bieńkowej Wiśni. F. Próchnicki, A. Singer i M. Steiner z Wiednia. M. Zieliński z Strzelisk. J. Tuliszkowska i K. Dynowska z Rosyi.

Przyjechali dnia 27 lipca. T. hr. Łoś z Kułmatycz. A. br. Botuschan z Łużan. H. br. Kapri z Czerniowiec. E. Obertyński z Udnowa. B. Kapliński z Korczowa. A. Margulies z Krakowa. R. Balicki z Kołomyi. M. Horowicka z Rosyi. M. T. Tekielski z Rzeszowa. B. Wanicz z Kamionki. L. Lewicki z Bielska. L. Czermak z Biały. Dyr. B. Holler z Borysławia. A. Makowiecki z Posady.

Przyjechali dnia 27 lipca. A. Ostermann ze Stanisławowa. T. Wyrzykowski z Tarnobrzega. J. Weiser z Sasowa. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. S. Neuda, S Kornfeld, W. Lunzer, M. Weistein i J. Gottlieb z Wiednia. F. Bietkowski z Tustania. M. Chojeccy z Wołynia. J. Pfleger z Oleszyc. E. Herzig z Sanoka. A. Bock z Pardubic. S. Knapp z Beska. K. Jaworski z Doliny.

Wiedeń 27 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 22·10—22·20 (słabo). — Spirytus 47·40—47·60 (słabszy). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Lwów 27 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 550 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100·10.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 101.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc z 1898 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254 00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35. 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05, 4.40, 7 29*, 8.47* (każdej niedzieli).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8 04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

MATER DOLOROSA.

OPOWIADANIE

przez

FRYDERYKA KSIĘCIA WREDE.

Przekład z niemieckiego.

(Ciąg dalszy).

A potem powtórzyła się stara pieśń.

W kilka tygodni później opuściłam wśród nocy i mgły rodziców, ognisko domowe i wszystko to, co mi dotąd było świętem i nietykalnem.

Z Łańcuta, dokąd udaliśmy się, wysłałam do rodziców błagalną prośbę o przebaczenie. Ale zamiast przebaczenia nadeszły tylko potrzebne papiery i krótkie polecenie, abym dla własnego dobra uświęciła wobec Boga związek, dla którego wyrzekłam się nieodwołalnie gniazda rodzinnego.

Potem nastąpiły trzy miesiące koczującego życia.

Com ja w przeciągu tej krótkiej wędrówki wycierpiała, ile zniosłam upokorzeń, jaką nędzę, tego opowiedzieć nie zdołam. Ale podtrzymywało mnie jedno: wiara w mego męża.

Nie mogłam być ślepą na jego nałogi i wady. Już w pierwszych dniach naszego małżeństwa przekonałam się, że pijaństwo i karty trzymały Maksa w żelaznych pętach.

Ale cóż stąd! Był człowiekiem uczciwym i dobrym, a mojej miłości uda się z pewnością odciągnąć go stopniowo z nad brzegu tych przepaści.

O, byłam wtedy taka pełna ufności we własne siły.

Przedewszystkiem należało położyć koniec temu niepewnemu wędrownemu życiu.

Dopomógł mi w tem pomyślny zbieg okoliczności.

Silne przeziębienie zmusiło Maksa do pozostania w pewnem mieście szląskiem, gdy trupa powędrowała w dalszą drogę, albowiem w mieście owem znajdował się stały teatr. Na moje usilne prośby dyrektor tego teatru zgodził się na zaangażowanie mego męża.

Role, które mu dawano, były wprawdzie małe, podrzędne, i ciężką miałam przeprawę z ambicyą aktorską Maksa, zanim go zniewoliłam, by je przyjmował. Ale uczynił to przez miłość dla mnie i wszystko zaczęło się zwracać ku lepszemu. Nietylko, że mieliśmy stałe miejsce zamieszkania, zapewnione na całe miesiące, ale jeszcze zdrowie Maksa poprawiało się widocznie przy regularnym trybie życia. O strasznem widmie suchot nie było już prawie wcale mowy.

Oczywiście, z marnej gaży aktorskiej nie mogliśmy się utrzymać, tem mniej, że mąż mój od czasu do czasu wpadał w szał dawnego hulaszczego życia i w przeciągu jednej nocy roztrwonił często zarobek całego tygodnia.

Ale nie dręczyłam się tem zbytnio. Będąc w domu, pracowałam pilnie nad muzyką i przydało mi się to teraz bardzo. Dawałam lekcye i zarabiałam tyle, że starczyło na bieżące wydatki naszego małego gospodarstwa.

Tak minęła cała zima.

Nadeszła wiosna.

Maks bywał często nachmurzony; dręczył go jakiś niepokój wewnętrzny. Obudził się w nim znów popęd do włóczęgi, który miał widocznie we krwi.

Nie mogłam już przed sobą ukrywać, że szarpał łańcuch, który go przykuwał do miejsca.

Spodziewałam się jednak, że przez jakie dwa miesiące zdołam go jeszcze utrzymać, latem zaś mieliśmy, w imię Boże, wyruszyć w drogę, jak wędrowne ptaki i osiedlić się znów na stałe z nadejściem zimnej pory roku.

Pewnego dnia Maks nie powrócił do domu na wieczerzę. Ponieważ jednak zdarzało się to już częściej, nie przypisywałam jego nieobecności żadnego znaczenia.

W nocy zbudził mnie jakiś szelest w pokoju męża, przyległym do mojego. Obawiając się, czy Maks nagle nie zasłabł, ubrałam się szybko i weszłam do niego.

W pokoju panował największy nieporządek. Szafa stała na oścież otwarta, część ubrania i bielizny leżała na ziemi, pościel na łóżku była rozrzucona.

Maks zaś, zupełnie ubrany, w kapeluszu na głowie, usiłował przyprowadzić do porządku materac i prześcieradło.

Gdy zawołałam jego imię, odwrócił się wystraszony, jak gdyby kto schwytał go na gorącym uczynku. Zmieniony wyraz jego twarzy przeraził mnie. Zarzuciłam go troskliwemi pytaniami, a on, zamiast odpowiedzi, odepchnął mnie brutalnie i dom opuścił.

Owej nocy po raz pierwszy zwątpiłam o tem, że uda mi się uratować go, wpłynąć na jego poprawę. Moje ponure przeczucie sprawdziło się aż nadto szybko.

Nadszedł ranek, a on nie wrócił.

Minął dzień, minęła i noc następna.

Spędziłam ją na czuwaniu.

Oparta w otwartem oknie, wpatrywałam się badawczym wzrokiem w ciemną ulicę.

Ilekroć rozlegał się odgłos chodu spóźnionego przechodnia, serce zabiło mi radośnie: To on! Wraca!

Ale myliłam się ciągle.

Ustąpiła ze mnie gorycz, zapomniałam o wyrzutach.

Całe moje czucie i myślenie zamieniły się w tęsknotę.

Tęsknotę namiętną, palącą, która zabija myśli i trawi serce.

Niebo na wschodzie stawało się coraz jaśniejsze...

Dobroczynny, milczący mrok ustąpił miejsca trzeźwemu szaremu świtowi.

Zamknęłam okno, jak gdybym mogła przez to zatrzymać w mojej izdebce choćby cząstkę dnia wczorajszego.

Dzisiaj i jutro było takie przerażająco czcze i puste.

Usiadłam w kąciku i zapłakałam zcicha; albowiem teraz wiedziałam, że on już nigdy nie powróci".

Pani Marta umilkła. Wspomnienie nagłego końca jej krótkiego pożycia małżeńskiego usposobiło ją snać rzewnie, głębiej wszakże nie wzruszając. Potężniejsze wrażenia odjęły temu gorzkiemu rozczarowaniu najostrzejsze kolce. Po chwili ciągnęła dalej swoją spowiedź:

— „Los oszczędził mi przykrych zapytań i dręczącego współczucia.

Straszne przestępstwo, popełnione tej samej nocy, zajęło do tego stopnia wszystkie umysły, że współlokatorowie dopiero po kilku dniach zauważyli nieobecność mego męża i z łatwością udało mi się ukryć jego ucieczkę przy pomocy kłamstwa: powiedziałam, że otrzymał lepsze *engagement*.

Do największego i najbardziej w mieście poważanego domu bankierskiego zakradł się złodziej, a kradzieży zapobiegła tylko czujność służącego. Przestępca, widząc, iż go zaskoczono, wystrzałem położył trupem wiernego sługę i umknął.

Nastąpiły dwa długie, straszne tygodnie.

Samotna, ze zdruzgotanem sercem, musiałam walczyć przeciw sobie; albowiem wówczas kochałam swego męża i musiałam wezwać na pomoc całą potęgę mojej dumy, aby nie podążyć za nim i nie błagać, jak żebraczka, jego miłości.

Gdy nareszcie pogodziłam się z myślą, że nie mogę tego uczynić pod żadnym pozorem, stawałam często w otwartem oknie, nad brzegiem rzeki i musiałam powstrzymywać się najwyższym wysiłkiem woli od skoku, któryby mnie z niedoli mojej wyswobodził. Ponura ta myśl zyskiwała nademną moc coraz większą.

W końcu zapatrywałam się na każdy przedmiot i na każdy czyn tylko z tego punktu, w jaki sposób stałby się najodpowiedniejszym do przerwania pasma upartego żywota.

Naraz, było to w trzecim tygodniu, nabrałam pewności, że nie pozostanę sama.

Świadomość noszenia pod sercem młodego niewinnego życia wyrwała mnie gwałtownie z mych posępnych rozmyślań.

Należało stworzyć sobie nowe warunki bytu, albowiem, rozumiało się samo przez się, że moje dziecko nie mogło rozpocząć istnienia przy tem zagasłem ognisku domowem. Teraz trzeba było pracować i zarabiać!

Miałam głowę taką zajętą kłopotami i troskami, że nie stało mi czasu na tęsknotę.

Pewnego dnia otrzymałam list, na kopercie był stempel zamorski i adres, skreślony ręką mego męża.

Pisał z Ameryki i zapytywał mnie, czy nie zechciałabym przyjechać za nim. Uprzedzał wszakże, iżbym się złotych gór nie spodziewała.

Jak pogodzić to wezwanie z jego ucieczką? Dlaczego opuścił mnie bez pożegnania i w kilka tygodni powołuje mnie do siebie?

Czy zniewoliła go do tego odrodzona miłość, czy też zbudziło się tylko w nim sumienie?

Byłam o tyle rozsądna, że stawiałam sobie te pytania, ale zagłuszyło je potężne pragnienie szczęścia i miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie licytacyi.

W celu oddania w przedsiębiorstwo budowę pawilonu fundacyjnego przy zakładzie miejskim sierót przy ul. Zielonej we Lwowie ogłasza się publiczną licytacyę. Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 6 sierpnia b. r., o godzinie 11. przed południem w miejskim Urzędzie budowniczym. Tamże można otrzymać plany i przedmiar i warunki, tudzież bliższe objaśnienia.

Z Magistratu król. stoł. Miasta Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.